Nr. 182. Lwów — Środa dnia 11 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzedniego dnia po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla hoteli, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie . . . w Niemczech . . .
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy ściśle równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
Drobnych ogłoszeń za każde słowo tłustym petitem po . . .
Tłustym garmondem po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Zuzanny P. | Jutro: św. Klary P. | Syły Ap. | Jewdokima
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 4 m. 55 | Zachód „ „ 7 „ 11
Długość dnia g. 14 m. 16 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 sierpnia.

Już dawno nie było roku, w którymby przyszłe ułożenie się cen na rynkach zbożowych przedstawiało taką zagadkę, jak rok obecny. W ciągu kilku ostatnich tygodni ceny zboża poszły tak w górę, że są obecnie wyższe niż w roku wielkiego nieurodzaju 1891, gdy Rosya była zmuszoną wydać zakaz wywozu zboża ze swych granic. Teraz zajmuje wszystkich pytanie, czy obecne ceny będą mniej więcej stałe, czy też w następnych miesiącach podniosą. Nie brak ludzi, którzy przepowiadają tę ostatnią ewentualność i ostrzegają rolników, ażeby nie sprzedawali swego zboża, aż gdy cena pszenicy dojdzie do 15 zł., a żyta do 10 zł. za centnar. Czy ceny rzeczywiście dojdą do tej granicy, tego oczywiście nikt wiedzieć nie może, — na razie jednak ludność konsumująca chleb codziennie płaci koszta tej niepewności. Piekarze w miastach nie podnieśli wprawdzie jeszcze zasadniczych cen pieczywa, ale za to zmniejszyli jego wagę, co na jedno wyjdzie. Bochenek chleba dostać można i teraz za 15 centów, a bułkę za 2 centy, ale są one o trzecią część mniejsze niż były przed kilkunastu dniami, nawet precle i obwarzanki sprzedawane na straganach, znacznie się skurczyły. Pytany o powód tej zmiany, odpowiada piekarz, że musi wypiekać mniejsze bochenki, gdyż mąka znacznie podrożała, a nawet w ogóle trudno ją dostać w młynach. Młynarz zapytany, dla czego podniósł cenę mąki o 4 do 5 zł. na centnarze, odpowiada, że zboża dostać nie może, bo producenci trzymają się z cenami i nie chcą sprzedawać zboża. Jest w tem naturalnie trochę prawdy, a trochę spekulacyi; każdy wyzyskuje chwilową sytuacyę na swą korzyść.

Najkorzystniejszą w całej tej grze jest sytuacya piekarzy, — ci stracić nie mogą. Teraz dają mniejsze pieczywo, a gdy zboże zacznie tanieć, podniosą także wagę i zawsze wyjdą na swoje. Trochę bardziej ryzykowną jest sytuacya młynarzy, gdyż oni będą co bądź musieli robić pewne zapasy, najryzykowniejszą zaś jest sytuacya rolnika. Jeżeli sprzeda teraz zboże, a ono w jesieni będzie miało cenę wyższą o 1 złr. lub 2 złr. na centnarze, wówczas będzie sobie robił wyrzuty, dlaczego tak się pospieszył i przez ten pospiech kilka tysięcy reńskich jakby w błoto rzucił, — nie sprzeda zaś teraz, lecz oczekiwać będzie lepszych czasów, to tak samo będzie zły na siebie, gdy oczekiwania zawiodą i zboże zamiast podnieść się, spadnie w cenie. Otóż nie myślimy dawać rolnikom żadnych pozytywnych rad, gdyż nie chcemy cudzym kosztem bawić się w proroków. Zaznaczyć tylko musimy, że kraj nasz na przyszłe ułożenie się cen żadnego wpływu wywrzeć nie może; inne czynniki robią ceny, a rolnik musi się do tych czynników zastosować. Natomiast w przybliżeniu naszkicujemy obecną sytuacyę targów zbożowych, bo to posłuży może niejednemu do łatwiejszego zoryentowania się.

Przejrzawszy notowania główniejszych targów światowych od czerwca po dzień dzisiejszy, zobaczymy, że zwyżka cen, osiągnięta w tym czasie, jest w Austro-Węgrzech największa. W Paryżu bowiem podrożała pszenica w tym czasie o 1 złr. 70 ct. na centnarze metrycznym, w Nowym-Yorku o 1 złr. 16 ct., w Anglii o 1 złr. 65 ct., w Berlinie o 2 złr., w Wiedniu zaś zwyżka wynosi od 3½ do 4 złr., w sobotę bowiem płacono w Wiedniu za cisańską pszenicę od 12 złr. 30 ct. do 12 złr. 50 ct. Według ostatniego sprawozdania węgierskiego ministeryum rolnictwa szacowano tegoroczny zbiór pszenicy na Węgrzech w przybliżeniu na 28 milionów centnarów, podczas gdy w ostatnich pięciu latach zbiór ten wynosił od 38 do 43 milionów centnarów.

Taki zbiór wystarczał w zupełności na konsumcyę wewnętrzną i na zasiewy i zostawało jeszcze Węgrom 13 do 18 milionów centnarów na wywóz. Potrzeby Węgier na konsumcyę wewnętrzną i na zasiewy obliczają w przybliżeniu na 26 do 30 milionów centnarów pszenicy, zatem tegoroczny zbiór właściwie zaledwie pokryje potrzeby wewnętrzne, a na wywóz nic nie zostanie. Trzeba atoli wziąć na uwagę to, że w okresach wysokich cen zwykle zmniejsza się konsumcya pszenicy, gdyż ludność zastępuje ją w części innemi, tańszemi gatunkami zboża. Chociażby jednak nawet z tego powodu została Węgrom jakaś nadwyżka, to będzie ona tak nieznaczna, iż wcale w rachubę nie może wchodzić. W Przedlitawii przed miesiącem jeszcze widoki na żniwa były wcale dobre, zwłaszcza w Czechach, na Morawie i w Dolnej Austryi, następne jednak burze i powodzie pogorszyły stan tak dalece, że w najlepszym razie zbiory tegoroczne dorównają zbiorom z dwóch ostatnich lat, gdy zbiór pszenicy wynosił około 12 milionów a żyta około 19 milionów centnarów. Taki zbiór rozumie się nie wystarczy na potrzeby wewnętrzne, trzeba więc będzie sprowadzić zboże, a skoro go nie mają Węgry, trzeba będzie sprowadzić skądinąd. Cła zbożowe utrudniają do pewnej granicy przywóz obcego ziarna, atoli ta granica już została przekroczona, gdyż teraźniejsze ceny zboża opłacają już i cło i koszta transportu. To też ostatnimi dniami amerykańskie i rosyjskie żyto i pszenica dotarły już do Czech i Morawy. Wszelako oprócz Austryi także inne państwa europejskie potrzebować będą zboża, pytanie więc, czy kraje mające go za wiele będą mogły zaspokoić potrzeby całej Europy. Rezultaty żniw w tych krajach nie są jeszcze znane, więc nie można żadnych horoskopów stawiać; tyle tylko wiadomo, że obecna sytuacya Europy jest jak się zdaje lepszą, niż była w roku 1891.

Tegoroczny zbiór pszenicy w całej Europie szacują na 350 do 360 milionów centnarów (w roku ubiegłym wynosił około 410 milionów), atoli w roku 1891 zbiór pszenicy w całej Europie wynosił niespełna 330 milionów, a jednak dowóz z Ameryki i Indyi pokrył w zupełności potrzeby europejskie i już z wczesną wiosną 1892 nastał ogromny spadek cen. Wszystko więc zależeć będzie od tego, jaką nadwyżkę swej produkcyi będą mogły dać Europie kraje zamorskie. W Stanach Zjednoczonych ozima pszenica jest już zebrana, ale jara jeszcze jest w kłosach. Zbiór ozimego ziarna jest podobno dobry, a ogólny zbiór pszenicy szacują w przybliżeniu na 600 milionów buszli (centnar metryczny ma około 3¾ buszli). Co prawda, w roku 1891 zbiory były tam świetniejsze, gdyż dosięgły niebywałej cyfry 605 milionów buszli, łatwiej więc wtedy mogły Stany Zjednoczone zasypać rynki europejskie swoją pszenicą niż teraz. Z drugiej strony nie trzeba zapominać o tem, że w latach nieurodzaju ludność znaczną część braku pszenicy zastępuje żytem, a w roku 1891 w Europie był taki nieurodzaj także na żyto, że cena jego zrównała się z ceną pszenicy, w tym roku zaś jest o 25 proc. niższą i zbiory żyta są prawie we wszystkich krajach europejskich lepsze od pszenicy. Bywają lata, w których Argentyna przychodzi Europie z pomocą, w roku 1894 np. sprowadzono do Europy stamtąd 25 milionów centnarów pszenicy. W tym kraju atoli żniwa odbywają się dopiero w grudniu, na razie więc ewentualny import z Argentyny nie może wywrzeć nacisku na ceny. Natomiast żniwa w Indyach i w Australii mogą wywrzeć wielki wpływ. W ubiegłym roku nie miały te kraje nic na wywóz, przeciwnie same musiały sprowadzać zboże; jak będzie w tym roku, na razie jeszcze nie wiadomo.

Sprawy wewnętrzne.

Z Pragi i Wiednia nadeszły dziś wiadomości, że rząd zamierza niebawem uczynić jeszcze jedną próbę załatwienia zatargu czesko-niemieckiego. Mianowicie ma być w ostatnich dniach sierpnia zwołaną konferencya ugodowa reprezentantów obu narodów i rząd przedłoży jej pięć projektów ustaw, a mianowicie: 1) ustawę o kuryach; 2) nowelę do czeskiej ordynacyi wyborczej sejmowej; 3) Ustawę o szkołach mniejszości, utrzymywanych kosztem kraju; 4) Ustawę o języku urzędowym władz autonomicznych; 5) Zaprowadzenie władz okręgowych w Czechach.

Pierwsza ustawa zawiera postanowienia o utworzeniu dwóch narodowych kuryi wyborczych do Wydziału krajowego, Sejmu i kraj. rady szkolnej.

Co do ordynacyi wyborczej, pomnożoną ma być liczba mandatów sejmowych z miast o 15, z tych dla Czechów o 14, dla Niemców o 1. Wielka własność podzielona ma być odtąd na dwie kurye, przez co niemiecka wielka własność będzie miała zapewnioną reprezentacyę w Sejmie. Utworzone mają być także nowe Izby handlowe, któreby Niemcom zapewniły dwa nowe mandaty.

Dalej nastąpić ma podział Czech na niemieckie, czeskie i mięszane okręgi. Władze autonomiczne w okręgach czeskich używać mają wyłącznie języka czeskiego, w okręgach niemieckich języka niemieckiego, zaś w okręgach mięszanych obu języków krajowych. Okręgiem mięszanym będzie ten, w którym piątą część ludności stanowią Niemcy albo Czesi.

W razie gdyby konferencya zgodziła się na te projekty, zebrałby się we wrześniu sejm czeski celem uchwalenia tych ustaw. Gdyby ustawa o języku władz autonomicznych została przyjęta, w takim razie rząd zmieniłby odpowiednio do niej rozporządzenia językowe.

Propozycyami temi zajmowali się prawdopodobnie niemieccy mężowie zaufania wszystkich stronnictw na konferencyi, która się odbyła w niedzielę w kasynie niemieckiem w Pradze pod przewodnictwem p. Schlesingera. Komunikat o tej konferencyi stwierdza, że zajmowano się na niej akcyą wdrożyć się mającą na rzecz ludności dotkniętej powodzią, że odparto z oburzeniem memoryał młodoczechów o wrzekomym ucisku ludności czeskiej w okręgach niemieckich i że omawiano sytuacyę polityczną i postanowiono wytrwać przy rezolucyach chebskich i przy żądaniu zniesienia rozporządzeń językowych.

W tym samym dniu odbyła się w Przerowie konferencya czeskich posłów z Morawy. P. Stransky referował o sposobie przeprowadzenia rozporządzeń językowych. Według jego informacyi rząd ma zamiar uczynić ostateczną próbę, zwołując w ostatnich dniach sierpnia konferencyę niemiecko czeską. Jeżeli będzie po temu odpowiednia atmosfera, to rząd zwoła we wrześniu sejm czeski, któremu zostanie między innemi przedłożona ustawa językowa, dzieląca Czechy na trzy obszary: niemiecki, czeski i mięszany. Konferencya postanowiła nie czynić obecnie żadnych trudności i przyjęła rezolucyę, wyrażającą przekonanie o konieczności wspierania obecnej większości prawicy.

W Cylei przyszło w niedzielę do nieznacznych zaburzeń. W tym dniu poświęcono tam słoweński „Narodny Dom“, na którą to uroczystość przybyło wielu gości z południowej Styryi i Krainy. Samej uroczystości nie zakłócono, gdyż plac przed Narodnym Domem zamknięty był silnym kordonem policyi. Gdy jednak wieczorem słowiańscy goście szli na dworzec, Niemcy wyszydzali ich i demonstrowali, śpiewając „Wacht am Rhein“. Poczęto rzucać kamieniami i wywiązała się bójka. Wojsko przywróciło porządek.

Korupcya we Włoszech.

Już dawno nie jest tajemnicą, że włoski organizm państwowy toczy rak korupcyi, zatruwający całe życie publiczne i siejący zgniliznę we wszystkich urzędach aż do ministerstwa. Według najświeższych rewelacyi, poczynionych przez posła i byłego podsekretarza, Compansa de Bridanteau, nie było ministerstwa włoskiego, któreby mogło, świadome swej niewinności, zarzucić drugiemu oszustwa, wszystkie bowiem brudziły sobie ręce sprawami nieczystemi. A zapominać nie należy, że ojciec korupcyi, Crispi, jako wielki mistrz orderu św. Anuncyaty ma tytuł „kuzyna króla“. Do ministerstwa Crispiego wpłynęły miliony Banków rzymskiego, neapolitańskiego i ich filii w Bolonii i Como; w ministerstwie tem zatonęły również wielkie sumy, zebrane dla powodzian w Sardynii i dla dotkniętych trzęsieniem ziemi w Kalabrii i na Sycylii. W głównej części pieniądze te wydano na cele wyborcze, w części wpłynęły do kieszeni Crispiego i jego rozrzutnej małżonki.

W ministerstwie wojny uczciwy jenerał Ricotti nie znalazł milionów, które gromadzono od dwóch lat na uzbrojenie i zaprowiantowanie armii erytrejskiej. Z tego też powodu trzy dywizye abisyńskie były uzbrojone w trzy rodzaje karabinów przy równej amunicyi, a wojsko cierpiało taką nędzę, że w abisyńskiej niewoli widziało zbawienie.

W ministerstwie marynarki znikały nawet sumy, które od sześciu lat uchwalał parlament w budżecie na utrzymanie floty pancerników. Machiny tych kolosów opancerzonych znajdują się w najgorszym stanie, a od 10 lat nie przedsięwzięto żadnej reparacyi. Tę gorzką prawdę ogłosił inspektor angielskiej floty morza Śródziemnego, który oglądał włoskie pancerniki na wodach kreteńskich.

Tajnych funduszy ministerstwa spraw zagranicznych, jak to Rudini w senacie oznajmił, używał Crispi na przekupywanie prasy, między innemi także kilku dzienników niemieckich, które jeszcze dotychczas bronią byłego prezesa gabinetu. Rudini, obejmując urząd, nie znalazł ani grosza z tego funduszu. W ministerstwie kolei zasiadali nie tylko sekretarze i dyrektorowie, ale nawet szefowie wydziałów, którzy pobierali od stowarzyszeń i przedsiębiorstw kolejowych większe łapówki, niż ich pensye w dziesięciu latach wynosiły. Przeciw tej korupcyi wystąpił energicznie nowy minister Prinetti.

Compans wylicza dalej mniejsze złodziejstwa, które się odznaczają szczególniejszą bezczelnością. Urzędnicy skarbowi, którzy dopiero kilka lat byli w służbie, wypłacali sobie gratyfikacye za dwudziesto-letnią wierną służbę. Jakiś krewniak ministra, który nigdy Rzymu nie opuścił, otrzymał 4800 lirów na podróż do Londynu z wyższego polecenia. Na reparacye w ministerstwie wypłacono 39,000 lirów, a pieniądze te wpłynęły do kieszeni urzędników. Na dywany dla 10 wyższych urzędników obliczono 80,000 lirów, na reparacyą dywanów tych 10,000 lirów i t. p.

Obraz, jaki roztacza przed nami Compans, przedstawia tyle zepsucia, zgnilizny i złodziejstwa, jakiem nawet osławiona Panama poszczycić się nie może.

Z prasy rosyjskiej.

Petersburski *Swiet* w artykule wstępnym, wziąwszy za dewizę wyrosłe na naszym gruncie przysłowie „Do Tobolska dójdzie Polska“, pisze co następuje:

„Wszyscy przyzwyczailiśmy się uważać to przysłowie jako dowcipny żart, wyśmiewający manię wielkości, opanowywującej chwilami umysły stronników polskiej partyi rewolucyjnej. Lecz okazuje się, że sami Polacy inaczej na rzecz patrzą; oto co pisze do nas jeden z naszych znajomych, mieszkaniec Przywiślańskiego kraju:

„W tych dniach zdarzyło mi się być świadkiem interesującej rozmowy, toczącej się w pewnem prywatnem kółku polskiem. Chodziło o znakomity rezultat składek na pomnik Mickiewicza. Wielu tłómaczyło to sobie żywotnością polskiej idei narodowej, inni utrzymywali, że nie mogła nie odezwać się wrażliwa natura polska w sprawie dotyczącej człowieka, którego imię zawsze wstrząsało nerwem patryotyzmu polskiego (jak wiadomo, fermentacya rewolucyjna umysłów w Warszawie, w początku 60 roku zaczęła się żałobnem nabożeństwem za duszę Adama, Juliusza i Zygmunta, czyli Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego). Niektórzy zaś dowodzili, że po tylu latach „żelaznego“ ucisku, Polakom po raz pierwszy pozostawiono wolność inicyatywy, dlatego też nie ma w tem nic dziwnego, że ta inicyatywa wydobyła się na wierzch z podwójną siłą itd. Lecz najwięcej zainteresowały mnie wnioski pewnego Polaka, stałego mieszkańca Samary, czasowo przebywającego w Warszawie, który twierdzi w następujący sposób:

„Wszystkie próby nieudałe Polaków w bieżącem stuleciu dają się tem wytłómaczyć, że Polacy przeceniali siły swoje, licząc to na pomoc z zewnątrz, to na podtrzymanie ze strony liberałów rosyjskich; w końcu przekonali się, że wszelkiego rodzaju obietnice z zewnątrz — to oszustwo i że nie mogą rachować na żadnę z partyj rosyjskich. W Rosyi partye zmieniają się jak obrazy w kalejdoskopie, wyrastają jak grzyby po deszczu i równie prędko znikają, w niczem nie osłabiając tego, na czem opiera się potęga Rosyi, czyli rosyjskiego samodzierżawia, związanego ściśle z rosyjskiem prawosławiem. Zdawałoby się, że Polakom tylko jedno pozostaje: przyznać się do bezsilności własnej i wyrzec się przyszłości. Tymczasem geniusz narodowy Mickiewicza, wieszczym duchem swoim, dawno już wskazał nową drogę, prowadzącą do wyzwolenia, po której iść naprzód powinien naród polski. On pozostawił braciom swoim: „Konrada Walenroda“ i testament „Do matki Polki.“ W pierwszem z wymienionych dzieł wskazał na to, że po za otwartą wojną jest jeszcze inny rodzaj walki: tajemnej, podziemnej, w której nieprzyjaciel, nie podejrzywając niczego, dobrowolnie zdąża ku przepaści. W drugim — radzi on młodzieży polskiej nie iść w ślady bohaterskich przodków, a wziąć za godło żmiję jadowitą, ażeby z czasem samemu stać się jej podobnym. Sądząc ze wszystkiego, genialna myśl Mickiewicza zaczyna się w czyn zamieniać. Emigracya polska, kierująca zbrojnemi powstaniami, straciła racyę i znaczenie, lecz za to w Rosyi, gdzie teraz nie ma Polaków? Wszędzie są oni i grupują się w koło nowych kościołów, w swoich instytucyach dobroczynnych. Z czasem oplączą całą Rosyę gęstą siatką swoich organizacyj i jeżeli nie zburzą głównych podstaw potęgi rosyjskiej, to co najmniej osiągną to, że ta potęga nie będzie dla nich straszną w ich własnym kraju. Tak więc teraźniejsi Polacy zaczynają rozumieć sens testamentu swego wielkiego poety i nie ma w tem nic dziwnego, że kult Mickiewicza wciąż rośnie i rośnie.

„Jesteśmy przekonani, że Polak z Samary przesadza, posądzając cały naród polski o mickiewiczowski wallenrodyzm. Waryackie testamenty proroków fałszywych nie dotyczą większości narodu polskiego, któremu nie jest obcą ogólnosłowiańska idea. Polacy faktycznie zlali się z Rosyanami w jedno państwo; i nic dziwnego, że się ich spotyka na całym obszarze ziemi rosyjskiej. Ale z drugiej strony Polak samarski może ma racyę do pewnego stopnia. Obecne gorączkowe budowanie kościołów i kaplic w starodawnych miastach rosyjskich budzi różne refleksye. Weźmy dla przykładu Kijów. Dopóki on był przeważnie polskiem miastem, dopóty Polacy zadowalali się jednym kościołem. I naraz obecnie, kiedy miasto zruszczyło się zupełnie, okazuje się, że jednego kościoła za mało. Gdzież tu logika? Co się zaś tyczy polskich Towarzystw dobroczynności, to bodaj że ma racyę Polak z Samary. Jeżeli Polacy osiedlali się w Rosyi z Rosyanami jako obywatele jednego państwa, to dlaczegoż nie mieliby brać udziału w ogólnych istytucyach dobroczynnych? Co mają za wyrachowanie w oddzielaniu się, tworzeniu czegoś w rodzaju obcych kolonii? Czyżby rzeczywiście mieli oni zdążać do tego, aby opłatać całą Rosyę gęstą siecią swoich organizacyi, urzeczywistnić przysłowie: „Dojdzie Polska do Tobolska“?

W każdym razie wypada nam na ten fakt zwrócić uwagę. Być może, iż nieprzejednani Polacy nie darmo rachują na to, że przyjdzie czas, kiedy Rosya tak będzie zajęta nimi w guberniach środkowych, iż nie wystarczy jej energii do walki z rewolucyjnym pierwiastkiem na zachodnich kresach państwa.“

* * *

9)

DO IDEAŁU.
POWIEŚĆ
przez
DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Antonina słuchała, wpatrzona w mówiącego z pewnem podziwieniem.

— Czy pański ksiądz nawrócił już wielu? — zapytał Piotr de Louarn z lekką ironią.

— Niewielu. Ale nawrócił mnie, który to mówię. Ci ludzie słuchają go, nie rozumiejąc. Jego słowa są dla nich niezrozumiałe, ponieważ dziś nie uczą ich katechizmu.

— Uczą go jeszcze w Saint Urbain — rzekł Fernand. — Widziałem, jak panna Ludwika uczyła wiejskie dzieci.

— Tak! — odparł Villegarde. — Ona im daje karmelki, a one za to siedzą spokojnie jakąś godzinkę i recytują „Wierzę w Boga“. Jest to, jeżeli się nie mylę, socyalizm chrześcijański w pomniejszonem wydaniu.

— Być może, ale bądź co bądź, wchodzi tam „Wierzę“ — odparł Piotr de Louarn, któremu ten żart się nie podobał. — Przyznajesz zaś pan, że jest to więcej, niż pański ksiądz zdołał osiągnąć.

Widząc, że się zanosi na poważną rozprawę, Fernand lekko trącił swoją siostrę, mrugnął na Adryana i wszyscy przyśpieszyli kroku, zostawiając dwóch starszych panów za sobą. La Houssaye, którego zwykle zajmowały te kwestye, tym razem nie mieszał się do rozmowy i rozgadał się dopiero, gdy został z samą panną de Louarn i jej bratem.

— Długo pani myśli zabawić w tych stronach? — zapytał Antoniny.

— Nie umiem panu tego powiedzieć. Mój ojciec może dziś odebrać wezwanie z Montpellier, albo z Rouen, a on nigdy nie odmawia w takim razie. Wtedy ja, ma się rozumieć, nie będę mogła pozostać sama z bratem i będę zmuszona powrócić do naszej kochanej Bretanii.

— Zdaje mi się, że pani trochę ironicznie wyraża się o „kochanej Bretanii“.

— Przeciwnie, lubię moje rodzinne strony, tylko one mnie nie lubią. Mój ojciec był w Ameryce i zostawia mi więcej swobody, niż to jest u nas przyjętem. Boją się mnie tam w ogóle i ja sama sobie wydaję się straszną, gdy się znajduję w tamtejszem towarzystwie.

Gdy się zbliżono do stajen, Antonina chciała obejrzeć konie.

— Dawniej zwykłam wiele jeździć konno — rzekła z westchnieniem — brałam z ojcem udział w polowaniach. Ale obecnie nie ma czasu, a co ważniejsza, nie ma koni.

— Przyszła mi doskonała myśl! — zawołał La Houssaye. — Na przyszły miesiąc będzie pani polowała w Villegarde.

— Czemu raczej nie w Marly z Ludwikiem XIV? — odparła panna de Louarn, wzruszając ramionami.

Lecz Adryan, nie zważając na to, tworzył w tej chwili całą kombinacyę dyplomatyczną.

W parę godzin później, całe towarzystwo przybyło do Saint-Urbain. Pani Montgodefroy nadspodziewanie gorąco przyjęła Antoninę, gdyż zawsze usiłowała okazać ludziom, że nie zazdrości bynajmniej pięknym kobietom ich urody. Ale najbardziej była rada z poznania socyalisty chrześcijańskiego, który już pozyskał pewien rozgłos. Thomassin nawet cytował czasem jego słowa i pochwalał niektóre jego dążności liberalne.

I gdy pani Marta zachwycała pana Piotra swoim „liberalizmem“, którego nie spodziewał się spotkać w żonie bankiera, młodzi, z dodatkiem Ludwiki, rozmawiali w drugim rogu halli. Zaraz od pierwszych słów panny podobały się sobie wzajemnie, a raczej prosta i szczera natura panny Montgodefroy uległa wpływowi bardziej skomplikowanej od siebie indywidualności. Fernand z Adryanem, jak tenorowie, będący przy głosie, przedstawiali się w najkorzystniejszem świetle, a jednak Ferréol, przysłuchujący się im zdaleka, zauważył pewien rozdźwięk w tym kwartecie. Bo gdy Fernand starał się zająć całą uwagę Ludwiki, ta uciekała wciąż wzrokiem i słuchem w stronę Adryana, który znowu miał oczy i uszy tylko dla Antoniny, a ona, posiadając w tej chwili najwięcej zimnej krwi, ze spokojem i swobodą święciła tryumf swej niepospolitej piękności. Nie starała się podobać żadnemu z tych panów, jednakże instynkt prawdziwie kobiecy pociągał ją ku temu, który najlepiej był zdolnym ocenić jej urodę, a tym był markiz de Villegarde.

Po odjeździe gości, którzy otrzymali zaproszenie na obiad w przyszłą niedzielę, Ludwika odeszła do swej nauczycielki, a markiz, pozostawszy z jej matką, oparł się plecami o kominek i rzekł po chwili milczenia:

— Mogę powiedzieć, żem się skąpał w odmładzającym zdroju.

— Ostrożnie, mój kuzynie — rzekła pani Marta. — Widziałam, jak pochłaniałeś wzrokiem tę Wenerę z Ameryki. Strzeż się, bo w twoim wieku najłatwiej jest popełnić szaleństwo!

— Nie, moja droga. W moim wieku robią się dopiero głupstwa, ale niejeden mię nauczył swoim przykładem, jak się na tem wychodzi. Uczyć się cudzym kosztem jest początkiem mądrości. A przytem ma ona w swoich czarnych oczach jakieś stalowe błyski, które dają do myślenia. Włos także jest gruby i stawy u rąk i nóg niedość delikatne. W interesie rasy należy unikać tych przywar powierzchownych, gdyż one niedobrze wróżą... Ach! gdyby tylko panna de Louarn miała twoje rączki i nóżki...

Pani Marta ze szczególnym uśmiechem obracała na swem ramieniu bogini jedyne złote *porte bonheur*, takie zwykle nosiła.

— Gdyby tak było — rzekła nareszcie — tobyś poszukał dla niej drugiego Honorata Montgodefroy...

— Ależ, moja kochana! Gdybyśmy się byli pobrali, tobyśmy się od piętnastu lat znajdowali na dwóch przeciwnych krańcach świata. Co ja lubię, tego ty nie cierpisz, a nie masz pojęcia, jaką burzę sprowadziłby między nami pierwszy poeta dekadent, pierwszy lepszy malarz impresyonista, lub pierwszy lepszy Thomassin, któregobyś chciała częściej przyjmować w moim domu.

— To ty, kuzynie, nie masz pojęcia... Czy to się da kiedy przewidzieć? Może dziś czytałabym Feuilleta i Fenelona, a mój salon zdobiłyby nimfy pendzla Bouguereau. Daj pokój... jak inni, tak i ty znasz w kobietach tylko ich ujemne strony. Ale co się tyczy moich dzisiejszych gości, to jestem zachwycona panem de Louarn.

— Ja tego nie powiem o sobie. Mało mam przekonania do pojednanych z rzecząpospolitą.

— Ależ, kuzynku, przecie sam pojednałeś się z cesarstwem.

— Wcale nie w tem znaczeniu, jakie dziś nadają tym słowom. Nie zajmowałem się nigdy polityką. Lubiłem świetne polowania, bale, piękne kobiety, słowem lubiłem dwór... Ty, kuzynko, nie znałaś tego dworu, tej monarchini i tych uroczych kobiet, które otaczały tę piękność niezrównaną na tronie... Przepraszam: pamiętasz twoją matkę, a ta mogła ci dać o nich pojęcie. W każdym razie pozostałem wiernym do końca, to jest do chwili, gdy zostałem internowany w Lipsku.

— Piotr de Louarn walczył także w żuawach.

— O! to porządny człowiek. Życzę ci, moja droga, abyś tylko takich ludzi przyjmowała u siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przytoczywszy w całości artykuł *Świeta*, robimy ze swej strony uwagę, że niepodobieństwem jest, żeby Polak — czy to w Samarze, czy w którem kolwiek innem mieście Rosyi zamieszkały — mógł podobnie wyrażać się o Mickiewiczu. Cały artykuł wydaje się nam w wysokim stopniu nieprawdziwy i skomponowany tendencyjnie w redakcyi *Świeta*. Na poparcie tego możemy powiedzieć, iż ze wszystkich prac Mickiewicza „Konrad Wallenrod" jest najmniej ceniony i polecany, a tak niepopularny, iż zaręczyć można, iż na 10.000 Polaków zna go zaledwie jeden.

Sam Mickiewicz uważał poemat ten za rzecz słabą i żałował, że go ogłosił drukiem. Wobec tego najoczywistszą jest rzeczą, że utwór ten za program narodowy Polaków uważany nie jest i być nie może.

35-letni jubileusz działalności literackiej

Władysława Bełzy.

Do najsympatyczniejszych współczesnych pisarzy należy niewątpliwie Władysław Bełza, który w roku bieżącym święci trzydziestą piątą rocznicę swej działalności literackiej. Urodził się w Warszawie, gdzie też odebrał średnie i wyższe wykształcenie, a zarazem troskliwe wychowanie. Ojciec jego był profesorem w słynnym instytucie agronomicznym w Marymoncie pod Warszawą, i zajmował wybitne stanowisko naukowe jako przyrodnik.

Młodzieńcze lata Władysława Bełzy, po opuszczeniu Warszawy były twarde i pełne troski o chleb powszedni; jednak młody człowiek, wpatrzony w wyższe ideały, mimo miękkiego charakteru i niezaradności, rozwijał zawsze ogromną energię i poświęcał dla tych ideałów całego siebie, bez żadnych zastrzeżeń. Jemu to dużo zawdzięcza obecny teatr polski w Poznaniu, do założenia którego przeważnie się przyczynił, a z początku był nawet w nim przez jakiś czas artystą dramatycznym.

Zawód aktorski o tyle przypadał do zdolności Bełzy, że młody wówczas literat odznaczał się piękną dykcyą deklamacyjną, ładnym i dźwięcznym organem mowy, oraz poczuciem artystycznem, ale cygaństwo aktorskie nie przypadało mu do smaku. Bełza tęsknił do rodziny, do ogniska domowego, a dzieci stanowiły zawsze dla niego pole do szczególnej obserwacyi i pochłaniały, że tak się wyrazimy, całą jego organizacyę literacką. Toż i pierwszy występ Władysława Bełzy na arenie literackiej w r. 1863 był w warszawskim *Przyjacielu dzieci*, gdzie ukazał się jego wierszyk p. t. „Deszczyk wiosenny". Przeważnie też Władysław Bełza talent swój poświęcił dzieciom. Te jego prace, zebrane niemal wszystkie, wyszły właśnie teraz we Lwowie, w wyborze pism poety p. t. „Dla dzieci". Jest to, jak to już pisaliśmy, duża książka, przeszło dwadzieścia arkuszy druku obejmująca, do której przedmowę napisał Franciszek Konarski, znany nasz pedagog i poeta. W latach od 1871 — 1880 wydawał Bełza w Poznaniu i we Lwowie pisma peryodyczne dla dzieci, a mianowicie: „Promyk" i „Towarzysz pilnych dzieci".

We Lwowie mieszka Bełza od lat dwudziestu kilku, ożeniony z córką znanego tutejszego kupca i obywatela, p. Ostrowskiego. Przez czas pewien, mianowicie w latach 1877 i 1878, prowadził tu księgarnię, którą założył sam, ale wkrótce ją zwinął, przekonawszy się, że idealizm w życiu i miłość do wszystkiego co szlachetne i piękne, nie wystarcza do kupieckiego zawodu.

Władysław Bełza jest jednym z założycieli tutejszego Koła literacko-artystycznego, a jakkolwiek dziś do niego nie należy, to w zaraniu istnienia tego Koła, bardzo wiele mu ono zawdzięcza, równie jak i Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza, do którego powstania w r. 1886 Bełza przeważnie się przyczynił. Niepomierne też zasługi położył Bełza w dyrekcyi tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, gdzie działalność jego bezinteresowna i skromna zarysowała się bardzo wyraźnie choć bez rozgłosu.

Po za granicą literackiej działalności dla dzieci, Władysław Bełza jest autorem mnóstwa utworów poetycznych, w których szczery liryzm, rzewność, patryotyzm i piękna, przez wdzięczną prostotę swoją forma, cechują ten prawdziwy talent, odznaczający się zawsze i przedewszystkiem serdecznym nastrojem.

Przed laty opracował i wydał we Lwowie Władysław Bełza kronikę z życia Mickiewicza, ułożoną niezmiernie interesująco i wyczerpująco. Książka ta, dosyć obszerna i ładnie drukowana, zyskała niezwykłą popularność i do dziś dnia w handlu księgarskim jest poszukiwana.

Przed kilku laty, Władysław Bełza, zajmując wprzód stanowisko skryptora literackiego w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich, objął ważną posadę naczelnika zarządu wydawnictwa książek szkolnych, a chociaż to stanowisko, nietylko jest odpowiedzialne, ale pochłania dużo czasu, mimo to Bełza, oprócz wyżej wymienionych dzieł, znalazł czas na napisanie cennego studyum o „Marylli" i na poczet licznych szkiców, artykułów i rozpraw, pomieszczanych tak w pismach tutejszych, jak i warszawskich.

Powszechnie lubiany i szanowany w naszym świecie literackim, Władysław Bełza, ze względu na swój charakter osobisty, pełen słodyczy, uprzejmości koleżeńskiej i wyrozumiałości, jest nieraz pożądanym pośrednikiem, niosącym różczkę oliwną wśród zawichrzonych namiętności i osobistych zawiści, uganiających się na falach tutejszego życia literacko dziennikarskiego.

Echa z wód.

Krynica 6 sierpnia.

Od dwóch dni zawitała tu pogoda z błękitnem uśmiechniętem niebem i jasnem słońcem, w którego promiennych blaskach tonie cała Krynica. Umilkły więc utyskiwania na słotę i zimna, a wszyscy wraz z waszym korespondentem są jakby w pogoni za użyciem tego wszystkiego, czem nas darzy ta rozkoszna Krynicy przyroda. Zdaje się, że z tą pogodą w naturze wstąpiła pogoda w umysły, wszystko lepszem się zdaje, i łatwiej znieść niejedno złe, na którem tu też nie zbywa.

Najwyższy czas, żeby władze zajęły się na seryo poprawą tutejszych stosunków. Dalej tak być nie może. Za drogie nasze pieniądze, za predylekcyę, z jaką do naszych wód garnie się cała Polska, należy nareszcie dać gościom to, do czego przywykli w życiu codziennem w cywilizowanych miastach: zatem wodę dobrą do picia, kanalizacyę, czystość, porządek, bezpieczeństwo od ognia i... dobrą kuchnię. Na tych punktach Krynica nie dopisuje bardzo i nie może liczyć na rozwój, dopóki nie będą usunięte te niedostatki. Dotychczasowy zarząd — na który składa się z jednej strony komisarz rządowy, z drugiej komisya zdrojowa, złożona z kilku lekarzy, a reszty mieszczan lub chłopów tutejszych — ma za wiele głów, a brak mu jednej. Do tego nie trzeba zapomnieć, że komisya zdrojowa funkcyonuje tylko w czasie sezonu, a przecież najważniejszą powinna być praca przygotowawcza między jednym a drugim sezonem! Cóż za sumę znajomości rzeczy o miejscu kąpielowem wnosi do takiej komisyi zdrojowej np taki chłop tutejszy, który poza Krynicą, Muszyną i Nowym Sączem nic nie widział, nigdzie nie był!

Jest to zatem magistratura całkiem nieodpowiedna, wprost śmieszna, tamująca rozwój Krynicy. A szkoda! Ta sama Krynica w ręku zdolnego przedsiębiorcy, mogłaby w ciągu lat kilku zrobić olbrzymi krok naprzód i przynosić zyski dwakroć większe od dzisiejszych. Skomplikowana dzisiejsza machina zarządu, zależna od trzech ministerstw, krępowana statutem gminnym, jakiemu podlega Krynica jako wieś, pozbawiona w zarządzie tego szerszego poglądu, opartego na gruntownej znajomości podobnych miejsc kąpielowych zagranicznych, nieporadna i bez energii, stanowczo nadal jest niemożliwą. Wkładów tu trzeba, wkładów i jeszcze raz wkładów.

Anomalią jest zakład kąpielowy o ilości łazienek ledwie w połowie odpowiadającej popytowi na nie. Toż samo odnosi się i do zakładu hydropatycznego — za mały i niedostateczny. Narzekania słyszy się tu na każdym kroku, a plagą istną Krynicy jest chałatowa część publiczności, której wolno wszystko to, co praktykuje w najniechlujniejszem miasteczku prowincyonalnem, gdyż nie postarano się dla niej o pewne odosobnienie. Proszę popatrzyć na naszego żyda w miejscu kąpielowem zagranicznem, jak on tam stara się dostroić do przepisów i wymagań zarządu! Sam widziałem jak strażnik policyjny niechlujnych żydów niedopuszczał na miejsca publiczne, ani do źródeł.

Wszystko to działa wprost niekorzystnie — kuracyusze bronią się od tego, wiążąc się w małe odosobnione kółka towarzyskie po zakładach prywatnych leczniczych, stąd brak tego harmonijnego, publicznego życia, jakie cechuje zdrojowiska zagraniczne.

Obok koncertów Barcewicza, Kółka akademickiego, Echa lwowskiego i małego Wolfstala, największą i stałą protekcyą tutejszej publiczności cieszy się teatr lwowski, któremu się powodzi jak dotąd w Krynicy nie pamiętają. Dość powiedzieć, iż dwa razy teatr był zupełnie wyprzedany, a onegdaj na przedstawieniu „Urzędowej żony" popyt był tak olbrzymi, iż nawet orkiestra ustąpić musiała swe miejsca publiczności. Powodzenie to przypisać należy istotnie doskonałej, starannej grze artystów i urozmaiconemu repertuarowi, to też bawiący tu Warszawiacy stanowczo wyżej stawiają dramat lwowski od warszawskiego. Nowością, tu wystawioną, była sztuka patryotyczna Gustawa Fiszera „Jan Kiliński szewc warszawski". Rzecz to sceniczna, dobrze napisana, stanowczo wzbogaca tak ubogi u nas dział tego rodzaju utworów — i urozmaici repertuar lwowski. Postać Kilińskiego odtworzył bardzo starannie i z siłą p. Hierowski, niezrównaną jego partnerką, jako Kilińska, była p. Gostyńska.

* *
*

Z Kołobrzega nad morzem Bałtyckim piszą:

Zakład kąpielowy tutejszy przeszedł od kilku lat pod zarząd miasta, podczas gdy dawniej był własnością towarzystwa akcyjnego. Zmiana właściciela okazała się dla podniesienia zakładu kąpielowego nader korzystną. Nowe miasto, położone nad wybrzeżem, zwanem *Kolbergermünde* posiada piękne budowle i plantacye nader starannie utrzymane. Wdłuż wybrzeża ciągnie się na znacznej — bo przeszło milę wynoszącej — odległości t. zw. *Strand*, na którym cały niemal dzień roi się od spacerujących kuracyuszy. Kąpiele morskie mamy wyborne zwłaszcza w ostatnich dwóch tygodniach, gdyż wskutek północnego wiatru morze wzburzone wydaje silne fale. Dodatnią stroną Kołobrzegu jest nadzwyczajna taniość. Można otrzymać całą pensyę w domu prywatnym za 3·50 do 4·50 marek dziennie; rodziny liczniejsze otrzymują pewne zniżenia. Jeżeli kto nie chce krępować się wspólnem jedzeniem na pensyach, może wynająć osobne pomieszkanie, a jadać w restauracyach, gdzie za jedną markę można otrzymać obiad wcale przyzwoity.

Prócz kąpieli morskich, posiada Kołobrzeg nader silne kąpiele mineralne, solankowe i borowinowe i tej to okoliczności zawdzięcza nadzwyczajny przypływ obcych, dla celów kuracyjnych. (Przeciętna liczba wynosi rocznie do 11.000 osób; obecnie lista gości wykazuje przeszło 9000 osób.)

Dla uprzyjemnienia pobytu kuracyuszom kilka razy na tydzień odbywają się na *Strandzie* koncerty, korsa na łódkach po morzu, reuniony itp. W zabawach tanecznych polskie towarzystwo nie bierze jednak udziału; bawiący tutaj nader licznie Polacy urządzają sobie odrębne wspólne rozrywki. Polska kolonia w Kołobrzegu reprezentowaną jest głównie przez Królestwo Polskie i Księstwo Poznańskie. Królewiacy, którzy pierwsi nawoływali do bojkotowania pruskich zakładów kąpielowych, są tu z Polaków najliczniej reprezentowani.

Usprawiedliwiają się tem, że chcąc przy skromnych środkach wyjechać do zagranicznych kąpiel morskich, muszą radzi nie radzi wybierać niemieckie kąpiele, gdyż te leżą najbliżej Królestwa i są najtańsze.

Z Galicyi jest niewiele osób. Ze Lwowa bawią tu pp.: Stanisławostwo Bieczyńscy, żona inżyniera Wydziału krajowego Hilbrichtowa i Zenekowa, córka b. dyrektora poczt Schiffnera; praktykant namiestnictwa dr. Fedorowicz, Karolostwo Kucharscy, Agopsowicz z Trofanówki, Kellermanowie z córką; z Krakowa: pani Ema Moraczewska i pan M. Woźniakowski.

Słabą stroną Kołobrzega jest mnóstwo żydów, którzy widocznie obrali go sobie za swoje Eldorado. Jest tu rodzina pewnego znanego adwokata ze Lwowa, która u nas udaje Polaków, ale tu szwargoce tylko żydowsko-niemieckim żargonem. Natomiast z wielkiem uznaniem podnieść muszę zachowanie się bawiących tu rodzin izraelickich z Królestwa polskiego. Przedewszystkiem nie utrzymują one żadnych stosunków z innymi żydami, czy to galicyjskimi czy niemieckimi; mówią tylko po polsku i to językiem pięknym, a całem swem zachowaniem się prawdziwie dystyngowanem wyróżniają się bardzo korzystnie pomiędzy swymi współwyznawcami.

Kołobrzeg jest dziś miastem tylko niemieckiem. Kolonia polska stale tu zamieszkała jest nader nieliczna, może kilkanaście osób, przeważnie z warstw rękodzielniczych. Z nazwisk, pisanych pisownią niemiecką, okazuje się, że dawniej było tu więcej rodzin polskich, które z biegiem czasu zniemczały.

Z rynków zbożowych.

Pogoda w tygodniu zeszłym sprzyjała zbożom. Deszcze, które spadły w Anglii, dodatnio wpłynęły na trawy. Ze zbóż najlepiej poprawiła się pszenica. We Francyi pogoda dżdżysta przeszkadzała robotom polnym, szczególnie na północy, gdzie żniwa znajdują się w pełnym rozwoju. W końcu tygodnia pogoda poprawiła się we Francyi. Z tem wszystkiem rezultaty zbiorów we Francyi są nieświetne zarówno pod względem jakościowym, jak ilościowym, w wielu departamentach plon o czwartą, a nawet o trzecią część jest mniejszy od zeszłorocznego.

W Niemczech zachodzi obawa, ażeby zły stan pogody nie wywarł szkodliwego wpływu na zboże; w wielu miejscowościach skutkiem deszczu roboty w polach wstrzymano. Urodzaj pszenicy w Belgii jest dobry, żyta niedostateczny. Według otrzymanych wiadomości z krajów naddunajskich, zbiór pszenicy jest stosunkowo niewielki, ziarno jakościowo nie dobre. Z Kanady nadchodzą wieści o dobrym stanie zbóż; żniwa rozpoczną się o dni kilka wcześniej, niż w roku zeszłym. W Indyach stan zasiewów polepszył się pod wpływem deszczów, które niedawno tam spadły. W Argentynie panują chłody, dzięki którym szarańcza może zginąć, siewy rozpoczęte w wielu prowincyach odbywają się w pomyślnych warunkach.

Rynki w tygodniu minionym były mniej ożywione, choć w ich usposobieniu nie zauważono osłabienia, przeciwnie, było ono stałe. Taki stan rynków przypisać należy ciągłemu zmniejszaniu się zapasów i „ładunków płynących". Stała tendencya rynków angielskich nie zmieniła się pomimo sprzyjającej pogody w tygodniu ubiegłym. Miała ona tylko wpływ na zmniejszenie się ożywienia dokonywanych transakcyi, ponieważ roboty w polu odwróciły uwagę farmerów od obrotów handlowych, a przytem przewidywana była ta ewentualność, iż ceny spadną, skutkiem czego chęć dokonywania transakcyi ustąpiła usposobieniu wyczekującemu. Ceny mimo to nie spadły wszakże.

Chociaż we Francyi coraz bardziej ujawnia się zły stan urodzajów, jednak popyt na zboże zagraniczne jest niewielki, skutkiem tego, że w ostatnich czasach ceny tego zboża poszły znacznie w górę i są większe od cen zboża krajowego. Do tej więc pory, dopóki ceny te nie znajdą się na jednakowem poziomie, przywóz do Francyi nie może mieć szans powodzenia.

W Austryi znajduje chętnych nabywców pszenica przywożona; oddawna na rynkach tego państwa zboże zagraniczne nie miało takiego popytu. Bodźcem dla dowozu są niewątpliwie wysokie ceny w Wiedniu i Peszcie, stojące na poziomie tak wysokim, jakiego handel zbożowy od dziesięciu lat nie pamięta.

Usposobienie rynków amerykańskich w tygodniu ubiegłym było niestałe. Wahania cen spowodowane zostały dwiema przyczynami: dobre urodzaje wpływały na zniżkę cen, lecz jednocześnie popyt europejski na zboże amerykańskie wywołały zwyżkę. Gdy zatem popyt się zmniejszał, tendencya rynków pod wpływem pierwszego ze zmiankowanych czynników słabła. W rezultacie w końcu tygodnia, ceny uległy zniżce.

Dowozy na amerykańskie rynki wewnętrzne zwiększyły się, zapasy widzialne powiększyły się również.

Wywóz pszenicy z głównych krajów produkcyi znacznie się powiększył, przeważnie z Rosyi i Stanów Zjednoczonych, eksport z krajów naddunajskich zmniejszył się.

Rynki zbożowe w Rosyi miały usposobienie w tygodniu ubiegłym to samo, co poprzednio: zarówno popyt, jak podaż były niewielkie, ceny stałe, lecz bez zwyżki. Wywieziono przez główne komory ogółem 8.104 pudów różnych zbóż, to jest o 1.021 pudów więcej, niż w tygodniu zaprzeszłym.

Kronika teatralna.

Warszawa 8 sierpnia.

Po „Jasiu i Małgosi" i „Powrocie taty", obdarzył nas teatr lwowski trzecią z rzędu premierą operową, mianowicie wystawioną tu onegdaj dwuaktową operą oryginalną p. t. „Werbownicy". Kompozytorem jej jest pan Jan Jakesch, kapelmistrz teatru Nowego, zaś libretto wyszło z pod pióra utalentowanego poety Or-Ota (Artura Oppmana). Treść do libretta zaczerpnął autor ze sztuki „Hans Jurga". Prześliczny wiersz i piękność formy wynagradzają niejedną wadę w budowie libretta, którego treść jest następująca:

Rzecz dzieje się w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Gdzieś na wsi polskiej, kocha się namiętnie w córce podstarościego Maryi, ubogi parobek Michał. Jego wyznania miłosne nie osiągają jednak skutku, gdyż Marya kocha Kazimierza i cieszy się wzajemnością. Napróżno Michał ją zaklina, napróżno składa jej w ofierze cały majątek: korale, odziedziczone po matce, napróżno grozi zabiciem rywala; Marya pozostaje głuchą. W tem wchodzi Kazimierz, odtrąca parobka, lecz wkrótce sam kryje się za drzewo, gdyż nadchodzi bogaty kasztelanic. Z po za drzewa widzi Kazimierz zalecanki młodego panicza, słyszy, jak kasztelanic przyrzeka obsypać ją złotem, w zamian za pieszczoty.

Ponieważ Marya niezbyt się zalecankom panicza sprzeciwiała, Kazimierz odtrąca ją od siebie, posądza o zdradę i grozi zemstą.

W akcie drugim lud wiejski bawi się, śpiewa i tańczy mazura, gdy nagle wybucha pożar w pałacu kasztelanica. Podpaleniem zemścił się Kazimierz na bogatym rywalu i przyznaje się Maryi do zbrodni. Wyznanie to słyszy Michał i postanawia ofiarować się dla szczęścia ukochanej. W chwili, kiedy bawiący we wsi werbownicy poszukują podpalacza, Michał wypada z izby i woła: „Ja nim jestem". Byłby go lud rozwścieczony wrzucił w ogień za karę, byłby go rozszarpał, gdy wtem zjawia się w porę kasztelanic, darowuje mu winę i oddaje werbownikom. Lud złorzeczy Michałowi, zowie go podłym, lecz równocześnie błogosławi go Marya, a Kazimierz, który w tej chwili znajduje się znów przy narzeczonej, zapewnia, że „ofiara ta, to wzniosły czyn", i nie chce przyjąć poświęcenia; lecz Marya powstrzymuje go i w ten sposób Michał idzie do wojska, a podpalacz zostaje szczęśliwym mężem Maryi.

Wadą główną libretta jest złe uzasadnienie charakteru osób działających. Autor zapomniał o tem, że innym językiem mówić powinien kasztelanic, innym taki Kazimierz (coś w rodzaju oficyalisty), a jeszcze innym parobczak Michał, który u Or-Ota mówi pełnym poezyi i misternym wierszem, językiem salonowym. Razi nieszczerość Maryi, która zapewnia, że kocha Kazimierza, ale słucha zwierzeń Michała, nie odpycha jednak równocześnie zalotów kasztelanica. Niejasną jest dalej postać Michała. Z początku ten parobek grozi zemstą, a później ni stąd ni z owąd, poświęca się dla szczęścia ukochanej i rywala.

Mimo tych wad, libretto Or-ota może posłużyć za dobrą kanwę do tkaniny muzycznej, gdyż kompozytor znajduje w niem materyał do stworzenia pięknych solów, duetów, tercetów i ensamblów.

P. Jakesch starał się wyzyskać temat ten jak najlepiej, ale udało mu się to niezupełnie, chociaż w każdym ustępie „Werbowników" widać, że operę tę pisał nie nowicyusz muzyczny, ale kapelmistrz dojrzały, znający arkana muzyczne, umiejący uciekać się do pomocy efektów wokalnych i polifonicznych, zdobywający się nawet na melodyę szeroką, na szczere uczucie, to znów na wybuch dramatyczny.

Do najlepszych ustępów opery zaliczyć należy pierwszy duet Michała z Maryą, wszystkie ustępy chóralne, wreszcie wielki finał aktu drugiego, w którym p. Jakesch na tle chóru bardzo zręcznie zilustrował złorzeczenie ludu, poświęcenie się Michała, wdzięczność Maryi i walkę wewnętrzną Kazimierza. Finał ten napisany jest wybornie, w stylu czysto włoskim. Sam ten finał dobrze świadczy o przygotowaniu technicznem p. Jakescha.

Opera p. Jakescha nie wywiera wrażenia głębszego, brak jej bowiem tego ognia świętego, który zapala i roznamiętnia słuchaczów, to znów czar na nich wywiera, ale pierwsza ta próba upoważnia do wyrażenia nadziei, że p. Jakesch napisze jeszcze lepsze dzieła.

Wykonaną była ta opera przez artystów lwowskich, bez zarzutu. Na pierwszy plan wysunęła się p-na Bohusówna, którę gorąco oklaskiwano. Niemniejszem powodzeniem cieszyli się pp. Bogucki i Malawski, który w ostatnich kilku miesiącach zrobił ogromne postępy. Chóry i orkiestra pod batutą p. Słomkowskiego trzymały się wybornie.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Ze sfer towarzyskich. Prof. uniwersytetu lwowskiego Stanisław Szachowski wyjechał do Reinfelden w Szwajcaryi. — Dyrektorowa Marchwicka wyjechała z synem na kilkutygodniowy pobyt do Ostendy.

Mianowania i przeniesienia. Inspektor kolejowy Aleksander Nieduszyński mianowany naczelnikiem oddziału prawniczo-administracyjnego, sekretarz kolejowy Józef Skwarczyński naczelnikiem oddziału dla spraw osobistych w Stanisławowie, a asystent kolejowy Stanisław Kostrakiewicz naczelnikiem stacyi w Jamnicy.

Ministerstwo handlu zamianowało p. Karola Adama, adj. budown. dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, asystentem inspektora przemysłowego i przydzieliło go do służby inspektorowi przem. dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie.

Minister rolnictwa przeznaczył nowo mianowanych zarządców lasów i dóbr skarbowych: Karola Peczka dla okręgu gospodarczego Suchodół a Władysława Michalika dla okręgu gospodarczego Gawłówek; przeniósł zaś zarządców lasów i dóbr skarbowych Karola Wyrobka ze Stanisławic do Michowy, Jana Bielowskiego z Michowy do Grobli i Władysława Leśniaka z Suchodołu do Stanisławic.

Asystent kolejowy Stanisław Migocki przeniesiony z Delatyna do Jezupola, aspiranci kolejowi Ignacy Mogilnicki z Nadwórny do Dubowiec, a Józef Dąbrowski z Borynicz do Nadwórny.

Otwarcie kolei Borki Wielkie-Grzymałów odbędzie się 12 b. m. W uroczystem otwarciu weźmie udział minister kolei jenerał Guttenberg. Po otwarciu przyjmować będą w Grzymałowie ministra i zaproszonych gości państwo A. Pinińscy i poseł do Rady państwa Leon Piniński. Po otwarciu, 13 b. m., uda się minister Guttenberg przez Ostrów, Halicz do Turki, aby obejrzeć miejsce katastrofy, która temu kilka tygodni zelektryzowała swoją grozą całą publiczność.

Sprawozdanie poselskie. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: „W Zubrzy pod Lwowem zdawał wczoraj sprawę z czynności swoich w Sejmie i w Radzie państwa poseł Merunowicz wobec zgromadzenia włościan i inteligencyi miejscowej, oraz ze Sokolnik, Sichowa, Kozielnik i Pasiek zubrzeckich. Sprawozdanie zostało przyjętem bardzo przychylnie. Przy tej sposobności miał p. Merunowicz także wykład o korzyściach rozpowszechniania pomiędzy ludnością włościańską asekuracyi na życie, jako „uregulowanej oszczędności", która znakomicie mogłaby przyczynić się do ograniczenia dzielenia gruntów i do zabezpieczenia od ruiny materyalnej rodzin włościańskich w chwilach krytycznych, gdy chodzi np. o wywianowanie dzieci w razie zgonu gospodarza itd. Wykładowi przysłuchiwało się bardzo liczne audytoryum z widocznem zajęciem, o czem świadczyły zadawane prelegentowi liczne pytania. Były także obecne kobiety".

Owóż wobec tego, że tak gorliwie oddający się sprawie dobra ludu poseł Merunowicz poleca włościanom asekuracyę na życie, zwracamy uwagę wszystkich, którzy się tem interesują, na artykuł pt. „W sprawie asekuracyi życiowej", zamieszczony we wczorajszym *Przeglądzie*.

Dla rolników. Wydział Rady powiatowej w Stryju urządza dnia 12 b. m. w Stryju poufną konferencyę posłów sejmowych i parlamentarnych celem obmyślenia środków zaradczych i przyjścia z pomocą rolnikom stryjskiego powiatu, którym długotrwała słota wyrządziła wielkie szkody. Prezes Rady powiatowej hr. Karol Dzieduszycki rozesłał już listy z zaproszeniami na tę naradę.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Kołomyi na posadę sekretarza z poborami 1200 złr. Termin do końca sierpnia. — Wydział powiatowy w Nadwórnie na jedno stypendyum z fundacyi jubileuszowej ks Kornela Mandyczewskiego w kwocie 80 złr. dla ucznia niższej szkoły rolniczej lub przemysłowej. Termin do 20 b. m. — Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego na posadę portyera w gmachu „Collegium medicum". Pobory 477 złr. 50 ct. i pomieszkanie. Termin do 15 września. Pierwszeństwo mają wysłużeni podoficerowie.

Wiec kupców odbędzie się dnia 15 b. m. po południu w Andrychowie. Na porządku dziennym wiele bardzo ważnych dla stanu kupieckiego spraw, między innemi założenie Towarzystwa ukwalifikowanych kupców i wydawanie czasopisma kupieckiego.

Tyfus we Lwowie. Wedle sprawozdania fizykatu miejskiego w ubiegłym tygodniu od 1 do 7 sierpnia b. r., zachorowało na tyfus brzuszny ogółem 8 osób. Między tymi było 2 chorych obcych, którzy z okolicy przybyli do szpitala pow. celem leczenia się, dalej 3 żołnierzy i 3 wypadki miejscowe, a mianowicie przy ulicy Źródlanej 10, Słonecznej 29 i w Rynku l. 7. W podanym czasie umarły na tyfus brzuszny trzy osoby.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na czwartą kadencyę sędziów przysięgłych lwowskiego sądu karnego wylosowani zostali:

Jako przysięgli główni: Markowski Julian, Domaszewicz Aleksander, Bayer Jan Władysław, Przyszlak Antoni, Horszowski Stanisław, Schmidt Władysław, Stefanowicz Józef, Merunowicz Teofil, Widt Seweryn, Wysocki Mieczysław, Marconi Leonard, Au Feliks, Zabielski Jan, Stoiński Stanisław, Paklerski Alojzy, Kniaź Puzyna Julian, Kamiński Franciszek, Ziembicki Gwalbert, Porcerie Ksawery, Juchnowicz Aleksander, Dr. Fruchtmann Jakób, Abrysowski Julian, Grzybowski Aleksander Edward, Sklepiński Karol, Drexler Ignacy, Dr. Baczewski Henryk, Hoszowski Celestyn, Treter Henryk, Sokal Efroim Jakób, Klarfeld Mojżesz Izrael, Dr. Pressen Józef, Grolle Jan, Henzel Tadeusz, Starzecki Franciszek, Manasterski Piotr i Sadowski Stefan. — Jako przysięgli zastępcy: Pietsch Ferdynand, Kuźniewicz Wincenty, Dr. Łoziński August, Dr. Weiss Adolf, Pendiuk Jozafat, Bund Chaim, Dr. Pruss Jan, Hay Szymon i Dąbrowski Julian.

Russyfikacya Towarzystw kredytowych. Z Warszawy donoszą: Zarządy Towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie polskiem otrzymały zawiadomienie, że zatwierdzony został wniosek komitetu ministrów o obowiązkowem wprowadzeniu języka rosyjskiego do wszystkich czynności biurowych w tych instytucyach. Rozporządzenie to zacznie obowiązywać od dnia 1 lipca 1900. Wyjątkowo pozwolono do 1 lipca 1903 prowadzić korespondencyę w języku polskim ze stowarzyszeniami i komisyami szacunkowemi.

Sezon jesienny teatru hr. Skarbka zapowiada się świetnie. Artyści nasi, goszczący w Krynicy, przygotowują na otwarcie sezonu dramatycznego cały szereg sztuk nowych. Między innemi znajdujemy na liście premier: Kozłowskiego „Turniej", Bałuckiego „Szwaczki", Szutkiewicza „Kula u nogi" i „Ostatnia sukienka", Gustawa Fiszera „Jan Kiliński", Gabryeli Zapolskiej „Małka Schwarzenkopf", Galasiewicza „Maciek Samson", Ruszkowskiego „Wesele Fonsia", Ganghofera „Światła morza", Rovetty „Li infidelli" (nieuczciwi), Roberta Bracco „Pietro Carussi", Hirschfelda „Dzika zwierzyna" i w. i.

Znakomity tenor opery frankfurckiej Aleksander Bandrowski występować będzie gościnnie na deskach naszego teatru w miesiącach lutym i marcu. Występy jego będą punktem kulminacyjnym sezonu operowego, gdyż p. Bandrowski wystąpi aż w czterech premierach operowych, a mianowicie w „Rienzim" Wagnera, „Otellu" Verdiego, „Evangelimann" dra Kienzla i „Diamileh" Bizeta. Artysta, bawiący obecnie w Blankenberghe, tłumaczy właśnie dla naszego teatru libretta wymienionych powyżej oper. Personal solistów operowych, do których należą pp. Górski, Jeromin i inni, wzbogacony będzie przez zaangażowanie między innemi znakomitej naszej artystki panny Salomei Kruszelnickiej, zbierającej obecnie laury na drugiej półkuli, oraz Lwowianki Emmy Rabówny, występującej z wielkiem powodzeniem w Berlinie.

Wyścigi cyklistów polskich odbędą się we Lwowie w niedzielę o godz. 4 po południu.

Z Tarnopola nam piszą: Tak pomyślnego przebiegu jarmarku św. Anny, który się odbywał w mieście naszem w ostatnich dniach lipca i z początkiem sierpnia, oddawna już nie pamiętamy. Złożyło się na to wiele przyczyn, najgłówniejszą jednak były nadspodziewanie dobre ceny, jakie płacono za zboże. Nie najlepsze urodzaje w Rosyi, zaś zupełny nieurodzaj na Węgrzech spowodowały kolosalną stosunkowo zwyżkę cen. Za pszenicę, której cena jeszcze na kilka tygodni przed jarmarkiem wynosiła 6 — 7 zł. płacono 10 zł. do 10 zł. 75, zaś za żyto do 7 zł. 75. Z powodu zupełnego wyczerpania zapasów we wszystkich znaczniejszych młynach krajowych i zagranicznych, wysokie te stosunkowo ceny stale się utrzymują, i jest wszelka nadzieja, że w październiku lub listopadzie nawet się jeszcze podniosą.

Zjazd obywatelstwa był w tym roku nader licznym. Oprócz transakcyi zbożowych, dokonano na targu wiele sprzedaży koni cugowych, które znalazły chętnych nabywców w kupcach z Wiednia, Pragi, Berlina etc. Również powiódł się dobrze targ na bydło i nierogaciznę, jednem słowem powiedzieć można, iż jarmark tegoroczny powiódł się w całem tego słowa znaczeniu pomyślnie.

Wielce się do licznego zjazdu obywatelstwa, nawet z dalszych stron, przyczyniła w tym roku łatwość komunikacyi, którą zawdzięczamy kolejom wschodnio-galicyjskim. Dzięki tym kolejom ożywił się znacznie ruch w Tarnopolu, który teraz stał się naprawdę stolicą Podola. Koncentruje się tu obecnie cały handel wschodniej części kraju. I pod względem fizyognomii miasta zmieniły się stosunki w ostatnich latach znacznie na lepsze. Zasługą to już wyłącznie Magistratu, a przedewszystkiem burmistrza dr. Łuczakowskiego, który ująwszy rządy miastem w swe ręce, okazał niezwykłą sprężystość, a z dotychczasowej jego działalności wnioskować można, iż zdziała on dla miasta wiele dobrego.

OO. Dominikanie, będący właścicielami kościoła i klasztoru, w którym od lat kilkudziesięciu mieszczą się OO. Jezuici, postanowili objąć napowrót w posiadanie swą własność i osiedlić się w Tarnopolu. Okoliczność ta dała asumpt do pomyślenia nad budową nowego kościoła, gdyż dziś już jeden jedyny kościół dla tak ludnego miasta jak Tarnopol stanowczo nie wystarcza. Za inicyatywą ks. kanonika Cyryla Janera zawiązał się już komitet, który się zajmuje energicznie ważną tą sprawą. Za przykładem ks. Janera, który na liście składek na budowę kościoła subskrybował 1000 zł., posypały się obficie ofiary wiernych parafian i jest wszelka nadzieja, że wkrótce komitet będzie w posiadaniu znacznych na ten cel funduszów. OO. Jezuici mają zamiar również do budowy kościoła znaczną ofiarą się przyczynić, a spodziewać się należy, że rząd, kraj i gmina nie poskąpią ofiar na ten szlachetny cel. Burmistrz p. Łuczakowski zapewnił komitet, że gmina w miarę środków popierać będzie komitet budowy. Nowy kościół stanie przy ulicy Mickiewicza, na miejscu zajętem obecnie przez szpital wojskowy, dla którego trzeba będzie wznieść gmach za miastem.

Budowa szpitala powszechnego postępuje raźno naprzód. Będzie to pierwszy w kraju szpital, zbudowany według nowoczesnych wymogów hygieny. Mieścić on będzie około 90 łóżek. Budowę prowadzą architekci lwowscy pp. Boguchwalski i Masłowski, których świetne dzieło — gmach tarnopolskiej kasy oszczędności — daje wszelką gwarancyę, że wywiążą się z swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

Weterynarka. W liczbie studentów, którzy ukończyli w r. b. szkołę weterynaryi w Alfort (we Francyi), znajduje się panna Marya Kapcewiczówna.

Zamordowanie Canovasa. Morderca Canovasa nazywa się właściwie Joze Santo. Urodził się w Bajac w pobliżu Pozzuoli. Z zawodu był zecerem, a od siedmiu lat należał do organizacyi anarchistycznej, do partyi „czynu". Przypuszczają, że jest on narzędziem spisku, uknutego w Paryżu lub Barcelonie.

Zamordowany sędziwy i zasłużony hiszpański mąż stanu, don Antonio Canovas del Castillo urodził się w roku 1828 w Maladze, był przywódzcą stronnictwa konserwatywnego, a wielokrotnie — jak właśnie i w chwili śmierci — naczelnikiem hiszpańskiego rządu. Zamordowanie jego było aktem zemsty anarchistów za wyrok w procesie barcelońskim. Jak wiadomo anarchiści urządzili w roku zeszłym podczas procesyi Bożego Ciała zamach, którego celem było zabić gubernatora Martinez-Campos'a, przeznaczonego do czuwania nad ruchem anarchistycznym. Wtedy to zamach się nie udał, a ofiarą padł książę, niosący Przenajśw. Sakrament. Podejrzanych o współudział w spisku 87 anarchistów osadzono w twierdzy w Montjoye, gdzie — jak twierdzą anarchiści — zapomocą tortur musiano od nich wydobywać zeznania. Gdy następnie kilku skazano na śmierć, każdy z nich wołał z szubienicy: „Pomścicie nas!" Poza granicami Hiszpanii mówiono głośno o zemście, a za ofiarę jej wybrano prezydenta gabinetu hiszpańskiego, Canovasa. Zorganizowano w tym celu akcyę, do której stanęli liczni anarchiści tak w Hiszpanii, jak i wygnani z zagranicy. Na wykonanie planu wyłożono w przeciągu roku grube sumy.

W Paryżu anarchiści pałali do Canovasa ogromną nienawiścią, na placach i ulicach nawet porozlepiali przed paru dniami kartki z napisem: „Precz z Canovasem, — męczennicy muszą być pomszczeni!" — i taki dzień oczekiwali na Canovas zginie. Ambasada hiszpańska w Paryżu była więc w trwodze, — policya paryska użyczała jej czujnej opieki. Wręcz przeciwnie zachowały się władze bezpieczeństwa w Hiszpanii, nie spostrzegły bowiem, że Santo Agenolo w tym samym dniu, co Canovas, przyjechał także niebezpieczny anarchista, indywiduum o wyglądzie bardzo podejrzanym.

Gdy morderca upatrzył dogodną chwilę do zamordowania Canovasa, prezydent ministrów znajdował się w przedsionku zakładu kąpielowego w towarzystwie dwóch jeszcze gości kąpielowych i swej żony. Pierwszy strzał z odległości około 3 metrów, zranił Canovasa w skroń, dwa następne przeszyły mu na wylot piers. Morderca strzelił jeszcze raz w górę i wykrzyknął: „Niech żyje Hiszpania!" Okrzyk ten więc nie pochodził od Canovasa, jak pierwotnie sądzono. Goście, prefekt policyi i pewien porucznik schwytali mordercę. Pani Canovas okryła skrwawionego małżonka i poleciła go przenieść do jego apartamentów, poczem podbiegła ku mordercy i wśród złorzeczeń wypoliczkowała go wachlarzem. Santo rzekł jej wtedy z całym spokojem: „Dokonałem zemsty za braci moich w Montjoye".

W obec prefekta policyi podał on, że nie ma żadnych wspólników, że właściwy sprawca zeszłorocznego zamachu w Barcelonie jeszcze nie jest schwytany i że Hiszpania i zagranica winny przygotować się teraz jeszcze na cały szereg zamachów, których dokonają anarchiści.

Aresztowanie artysty. Na rekwizycyę prokuratoryi aresztowano we Lwowie ukrywającego się pod rozmaitemi pseudonimami artystę śpiewaka Sasa Tarnawskiego, oskarżonego o zbrodnię z § 96 u. k., to jest „o sprzeniewierzenie niewiasty".

Jubileusz. Starosta powiatu staromiejskiego, p. Antoni Rogala Puzicki obchodził w dniu 40-letnią rocznicę swej służby urzędniczej. Wśród biesiady, wydanej z tej okazyi, uczestnicy złożyli 26 zł. 50 ct. na ruską bursę w Samborze.

W kaj. szkole tkackiej w Krośnie kurs rozpoczyna się dnia 1 września. Przyjęci mogą być kandydaci, którzy ukończyli przynajmniej szkołę ludową z dobrym postępem, ukończyli 14ty rok życia i są odpowiednio fizycznie rozwinięci.

Krzesła do wyplatania nowe i stare do naprawy przyjmuje Zakład karny dla kobiet św. Maryi Magdaleny, ul. Kornela Ujejskiego l. 1 we Lwowie. Wykonanie sumienne po cenie bardzo umiarkowanej.

Z kraju Menelika. Niezadługo ma się odbyć pojedynek między księciem Orleańskim a jenerałem Albertone, wypuszczonym niedawno z niewoli u Menelika. Powodem pojedynku są jak wiadomo listy, w których książę wyrażał się pogardliwie o zachowaniu się oficerów włoskich w Afryce. W związku z tą historyą stoją wspomnienia księcia o pobycie w Afryce, ogłoszone w jednym z ostatnich numerów *Figara*.

„Słyszę — pisze książę pod datą 6 maja — opowiadania o bitwie pod Aduą, która jest tutaj ciągle przedmiotem rozmowy. Strzelano na oddalenie 200 metrów. Abisyńczycy nie posługiwali się przytem wizyrem. Jenerał Albertone stał jednak ze swojem skrzydłem bez ruchu, pomimo, że centrum było już w najgorętszej walce. W przewidywaniu klęski jenerał Da Bormida zastrzelił się na samem polu bitwy. Wałczyło w wojskach siebie 50.000 Włochów, mogących strzelać daleko i 50.000 Abisyńczyków, niemających broni dalekonośnej. Schwytanych lekarzy wojskowych zmuszał Menelik do opatrywania swoich rannych. Wszyscy ranni Włosi mieli tylko rany zadane z palnej broni, żaden z nich nie otrzymał pchnięcia bagnetem, jak wiadomo zaś nie władają Abisyńczycy zbyt dobrze pałaszami.

„O bitwie pod Aduą krąży też mnóstwo zajmujących anekdot. Jednego wyższego oficera włoskiego schwycił Abisyńczyk w tłumie za kołnierz. Włoch wyjął z futerału rewolwer i zmierzył. „Dla czego mamy się wzajemnie zabijać — rzekł Abisyńczyk — uściśnijmy się raczej". Włoch schował rewolwer i uścisnął Abisyńczyka, który go w ten sposób wziął do niewoli. Wielu włoskich żołnierzy schwytały kobiety. A propos kobiet, mam tu fotografię pewnej starej i ułomnej kobiety, która gnąc się pod ciężarem wieku, nosi dla szyderstwa na głowie kask włoskiego kapitana daszkiem w tył. Włosi, którzy w bitwie byli bardzo pokorni, przyjechawszy do Włoch, mówili o swych czynach z takimi przechwałkami, jakby mówili o zwycięstwach. Do pewnego Francuza, mieszkającego w Afryce, przyszło raz dwóch jeńców włoskich, okropnie obdartych, a kiedy on im dał jałmużnę, odpowiedzieli ku jego największemu zdumieniu: „Jakie to świnie ci Włosi! Gdzie oni nas zaprowadzili".

„O królu Menelika opowiada książę, że go długo u siebie zatrzymał i że interesuje się bardzo wynalazkiem fonografu. Obiecał mi coś do aparatu powiedzieć, żebym mógł być pierwszym, który słowa jego przyniesie do Francyi. Zapewnił mnie, że będą to słowa przyjaźne... Mówiliśmy i o okultyźmie Panuje tu ogólnie wiara w przepowiednie. Spotkanie z krukami uchodzi np. za złą wróżbę. Jakiś człowiek mówił mi, że może dyabła wywołać nad każdym rwącym potokiem. Wszelkiego rodzaju czarownicy doznają tu wielkiego poszanowania.

„Pewnego wieczora pokazywane mi pieczęcie negusa i innych wysoko położonych osób. Najpiękniejszą jest pieczęć Ras Dargieha. Wygląda trochę średniowiecznie. Głowa na niej podobna do głowy św. Ludwika, z długimi, spływającymi na ramiona włosami i ubrana w starożytną koronę. W zbiorze listów, które mi pokazywano, znajduje się zajmujący list Ras Mangaszy, pisany przez niego do Menelika po zdobyciu fortecy Makalle. Jest w tym liście ustęp taki: „Czego nasi ojcowie bronili kamieniami, tego oni (Włosi) nie mogli obronić swoimi strzelbami i armatami"

„A zatem — kończy książę swe zapiski pod datą 20 maja — opuszczamy Adis Ababa zachwyceni pobytem i podziwiając lud etyopski taki stary w historyi, a taki dla nas nowy w dzisiejszej dobie i pełen najdziwniejszych kontrastów. Rycerskość, dobroć, szlachetność, stoi twarzą w twarz z ujemnymi stronami charakteru oryentalnego. Obok wielkości duszy, najniższa interesowność. Ale przedewszystkiem podziwu godna jest głowa tego narodu, która nieograniczonej swej władzy używa do zapewnienia wolności wszystkim".

Pożywienie Andréego i towarzyszy w czasie podróży balonem do bieguna należy do wykwintnych. By zapewnić podróżnikom możliwie największe zapasy żywności, wyzyskano każdy kącik stanowiącego łódź balonową domku plecionego, obitego płótnem nieprzemakalnem. Pomimo swej lekkiej budowy łódź balonu „Orzeł" unieść może blisko 5.000 kilogramów ciężaru. Wobec tego podróżni mają zapewnione pożywienie na bardzo długi przeciąg czasu. A że król Oskar, jak najżywiej zajmujący się śmiałem przedsięwzięciem, nie tylko poparł je pieniężnie, lecz otworzył dlań swe spiżarnie i piwnice, nie brak więc wśród zapasów Andréego najwytworniejszych delikatesów i najlepszych win. Cały prowiant mieści się w 800 małych woreczkach, rozmieszczonych we wszystkich częściach łodzi. Z uwagi na 5.000 metrów sześciennych gazu wypełniającego balon — użycie zapałek zostało zupełnie wykluczone. Nie znaczy to bynajmniej, by podróżni mieli być pozbawieni ciepłej strawy. Dla przyrządzania jej służy kuchenka spirytusowa, spuszczona na linie na piętnaście metrów poniżej balonu i zapalana elektrycznie Przez okienko można przekonać się, czy spirytus pali się, a przed wciągnięciem kuchni do łodzi, zgasić płomień za pomocą rury gumowej. W łodzi znajdują się posłania dla trzech osób, dalej rozmaite narzędzia, wreszcie nie brak nawet biblioteczki.

Stosunki zdrowotne piekarzy. Wpadła nam pod rękę szczupła broszurka pt. „Nasze piekarnie — mordownie ludzkie i gniazda chorób zaraźliwych". Autorem broszurki jest p. Teodor Kosarczyn z Nagórzanki koło Buczacza. Zwiedził on — jak zapewnia — niektóre piekarnie we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Kołomyi, Stryju, Brodach, Tarnopolu, Przemyślu, Samborze, Brzeżanach, Drohobyczu, Złoczowie, Buczaczu i Czerniowcach a prawie wszędzie znalazł pracownie piekarskie wilgotne, umieszczone w lochach i ciemnych suterenach, a na twarzy robotników piętno wycieńczenia 18-godzinną pracą i znamiona przeróżnych chorób. Autor przytacza najpierw statystykę chorób piekarzy wiedeńskich Oto w roku 1886 było w szpitalach 240 czeladników piekarskich, z tych 46 cierpiało na syfilis a 35 na suchoty, w roku 1887 już 433, z tych 82 na syfilis a 104 na suchoty, w latach następnych aż do r. 1895 leczyło się w wiedeńskich szpitalach przeszło 800 czeladników piekarskich na wspomniane choroby. A dalej tak pisze p. Kosarczyn: „Wprawdzie zaroduiki chorób zaraźliwych, które dostają się do ciasta, w ogniu zginąć mogą, lecz jeśli dostaną się na już wyjęte z pieca pieczywo, to takowe bezwarunkowo zaszczepiają u konsumentów chleba wzmiankowane choroby zaraźliwe".

O Galicyi zaś pisze:

„W wielu piekarniach prowincyonalnych widziałem takie brudy i nieczystości, jakie tylko w mieszkaniach nędznych łazarzy widzieć można. Podczas gdy tu jedni robotnicy piekarscy w brudnych czapkach i nieczystej bieliźnie w nocy pracują, drudzy, na pół przykryci brudnymi łachmanami, leżą rozciągnięci na stolnicach, a obok nich na drugich stoją wyrobione bochenki, przygotowane do pieca. W jednej takiej piekarni miałem sposobność często widzieć nędzną ludzką postać, stróża piekarskiego, który dorzucał tu drzewa do pieca i pomagał wsadzać pieczywo, a od czasu do czasu wsuwał rękę już to za kołnierz rozpięty, już też za otwartą swą brudną koszulę, z czego wnosić było można, że biedakowi dokuczały niepoczciwe zwierzątka. W innej znowu piekarni znalazłem również w brudnej bieliźnie nędznego czeladnika w wieku trzydziestu kilku lat, o ponurym wzroku. Zbliżyłem się do tej nieszczęśliwej istoty i zapytałem grzecznie, dlaczego biedak taki smutny. Lubo na moje pytanie nie dał mi żadnej odpowiedzi, poznałem jednak, co mu dokucza. Jego wzrok i cała nieszczęśliwa postać zdradzały, że biedak cierpiał na „tajną" chorobę. I jakoż po kilkunastu dniach upadł na siłach tak dalece, że chodzić nie mógł. Odwieziono go do szpitala, gdzie jak później dowiedziałem się, umarł na syfilis, bo wszelka pomoc lekarska była już za późną.

„W dziesięciu piekarniach lwowskich, które obrałem sobie do obserwacyi, pracowało w roku 1893 pięćdziesięciu ośmiu robotników piekarskich, z nich chorowało 18 osób w ciągu roku na różne choroby płucne, a pięć na syfilis. W sześciu miejscowościach na prowincyi: w Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Buczaczu, Kołomyi i Czerniowcach obserwowałem przez cały rok 1893 ośmnaście piekarń. W nich pracowało w r. 1893 razem osiemdziesiąt dziewięć osób, z których chorowało w ciągu roku na różne słabości dwadzieścia osób, z tych ośm na choroby płucne i suchoty, a sześć na syfilis; między niemi także jeden pan pryncypał.

„Nie mogę wprawdzie podać dokładnej liczby wszystkich naszych chorych robotników piekarskich, leczonych w każdej miejscowości na choroby zaraźliwe, bo nie posiadam urzędowo sprawdzonych dat statystycznych, a zarządy kas chorych i szpitalów powszechnych, do których o bliższe dane często udawałem się, nie chciały mi ich udzielić; panowie piekarze, których o to samo pytałem, patrząc często na mnie niedowierzająco i podejrzywając mnie o jakąś ankietę socyalistyczną, nie chcieli mi prawdy powiedzieć; lecz już te różne nadużycia, o których tu wyżej powiedzieliśmy i te liczne choroby zaraźliwe, które rozwijają się u czeladzi piekarskiej, a które tu także wyżej krótko skreśliliśmy, powinny wzruszyć, jeśli nie serca, to przynajmniej żołądki naszej publiczności i zwrócić uwagę rządu, który ze względów humanitarnych i hygienicznych — przez wzgląd na smutne położenie pracującej czeladzi piekarskiej i grożące nam niebezpieczeństwo — powinien pospieszyć z pomocą i ulgą robotnikom piekarskim i usunąć to wszystko, co ich krzywdzi i wywołuje u nich nędzę ekonomiczną, co gwałci przysługujące im prawa ludzkości i rzuca ich w wir ruchu robotniczego, wreszcie co szkodzi całym milionom konsumentów chleba"

Doprawdy strach ogarnia czytelnika, gdy się dowiaduje, z jakich to rąk spożywa chleb. Inspektor przemysłowy puka ustawicznie do sumienia władz, aby owe wstrętne stosunki usunąć, lecz bez skutku. Może powyższe daty pożądaną sanacyę stosunków piekarnianych przyniosą.

Przygodni meteorologowie przepowiadają stałą niepogodę, jeżeli osły smutno zwieszają uszy, pająk przędzie siatki małe z drobnemi i wąskiemi oczkami, kanarek czyści piórka, paw wzlatuje na dachy, a *calendula pluvialis* nie otwiera kwiatów w godzinach porannych. Że jednak nie wszyscy mają pod ręką, osła, pawia, pająka, złote rybki lub *calendulę pluvialis*, a każdemu przytrafić się może, iż zechce wiedzieć, czy przez następnych kilka dni będzie pogoda lub słota, najlepiej jest obserwować powietrze i obłoki. Spostrzeżenia czynione tu powinny już być łączone z obserwowaniem barometru. Należy jednak uważać nietylko na to, czy barometr idzie w górę czy spada na dół, lecz także j a k on to czyni. Powolne i stałe podnoszenie się rokuje długą i stałą pogodę; również powolne i stałe opadanie długą i stałą niepogodę. Gdy po deszczu ulewnym barometr szybko idzie w górę przy wietrze południowym, nie należy oddawać się złudzeniom, gdyż deszczu tylko co patrzeć. Spodziewać się można stałej pogody, jeżeli w godzinach porannych stoi wysoko, w południe nieco spada, a wieczorem znowu dosięga punktu, na którym rtęć stała rano.

Jeżeli po wzniesieniu się barometru słońce zajaśnieje zbyt szybko, nie należy się cieszyć, bo zwykle tego rodzaju pogoda nie bywa stałą. Stałej i długotrwałej pogody słonecznej oczekiwać należy, jeżeli w ciągu dni deszczowych barometr bardzo powoli, ale wytrwale szedł do góry. Również przepowiednią pięknej pogody bywa powolne zwracanie się wiatru z północy na wschód, tak samo jak za przepowiednię słoty uważać należy częste zmiany w kierunku wiatru (bywają dni, w których wiatr kilkakrotnie zmienia kierunek). Wiatry północnowschodni i wschodni nazywają się wiatrami suchymi, gdyż dopóki one trwają, nie przychodzi słota; przeciwnie wiatry południowe, zachodniopołudniowe i zachodnie przesycone są wilgocią i często sprowadzają deszcze. Bardzo silne wiatry (z wyjątkiem burz w czasie porównania dnia z nocą) są wskazówką nadchodzącej słoty. Mgły opadające są zwiastunami słoty, wznoszące się — pogody słonecznej.

Jeżeli brzask poranny jest bardzo jaskrawy, tak iż niebo wygląda jakby w ogniu, jeżeli nadto tarcza słoneczna wznosi się za gęstym obłokiem, należy spodziewać się deszczu w ciągu tego dnia. Nazajutrz oczekiwana jest pogoda, jeżeli w ciągu dnia poprzedniego niebo pokryte było chmurami, wieczorem jednak rozjaśniło się, a jednocześnie barometr idzie w górę, wiatr zaś dmie północny lub wschodni. Pogodę słoneczną przepowiada niebo różowe przy zachodzie słońca.

Milionerzy maszynistami kolejowymi. Członkowie „północno-amerykańskiego klubu milionerów", posiadającego 10 milionów dolarów majątku, wynaleźli dla siebie nowy sport. Dotąd bawili się oni wioślarstwem i swymi wycieczkowymi yachtami prześcigali wszystkich europejskich miłośników sportu. Tego roku zaś zajęli się prowadzeniem lokomotyw własnych kolei żelaznych. Milioner Jacob Astor każdego tygodnia raz bawi się w kierownika lokomotywy przy pociągu kolei centralnej w Illinois. Jest to dla niego malutkie pokrzepienie nerwów, trwające tam i napowrót siedm godzin. Naturalnie akcyonaryuszami tej kolei są przeważnie członkowie rodziny Astora. Najstarszy syn króla kolejowego, Goulda, prowadzi zawsze lokomotywę pociągu, którym odbywa przejażdżkę dla rozrywki, co zdarza się nawet kilka razy w tygodniu. Za przyjemność tę płaci zawsze podwójną cenę biletu. — Milioner Clark, prezydent rady zawiadowczej kolei Oceanu Spokojnego, odbywa swe podróże inspekcyjne przy lokomotywie. Prezydent rady nadzorczej kolei pensylwańskiej, Thompson, zdobył sobie już imię najzręczniejszego kierownika lokomotywy. Akcyonaryusz kolei Great-Nothern, J. Hill, odbył ze swoimi dwoma synami kilka razy podróż po Stanach Zjednoczonych od oceanu Atlantyckiego aż do Spokojnego, a zawsze sam prowadził pociąg. Tego rodzaju sport odpowiada zupełnie wielkiej sile fizycznej, jaką ci bogacze prawie wszyscy posiadają.

Znaczenie imion. Z greckiego pochodzą imiona: Dorota (dar Boży), Eleonora i Laura (miłosierna), Helena (błyszcząca), Katarzyna (cnotliwa), Melania (ciemna) itd., z łacińskiego Benedykta i Beata (błogosławiona), Dezyderya (pożądana), Augusta (wzniosła), Klara (czysta), Klementyna (łagodna), Konstancya (wytrwała), Emilia (grzeczna), Franciszka (wolna), Leonia (odważna), Lucya (oświecona), Małgorzata (perła), Natalia (ochocza), Paulina (zadowolona), Rozalia (różana), Sabina (porwana), Urszula (niedźwiedzia), Felicya (szczęsna) itd., z języków wschodnich: Anna (miła), Halina (wzniosła), Elżbieta (błogosławiona), Gabryela (boska), Joanna (dziecko Boże), Marta (smutna), Marya (cierpka), Rebeka (opasła), Sara (panująca), Estera (błyszcząca), Zuzanna (czysta), Sydonia (rybaczka), Albertyna (sławna), Berta (świecąca), Brygida (błyszcząca). Emma (domowa), Jadwiga (wojownicza), Matylda (bohaterska) itd.

Próbka stylu dziennikarskiego w pismach polsko-amerykańskich. Czytamy w chicagoskiej „Zgodzie": „Nadchodzą psie dni, które czasem ludziom strasznie dokuczają. Niewiadomo, czy upały wpłynęły na pana prezesa Zjednoczenia, obyw. Belińskiego, że pobił byłego redaktora organu Zjednoczenia, p. Skaryszewskiego, i zapłacić musiał 5 dolarów kary. W takich psich dniach dzieją się psie rzeczy".

Zmarli. W Baworowie w pow. tarnopolskim ks. Jan Biliński, miejscowy proboszcz, w 73 roku życia. — W Kołomyi Paweł Ilnicki, emeryt. radca sądu krajowego, a potem adwokat. — We Lwowie dr. Stanisław Stępień, adwokat, w 32 roku życia: Franciszek Smoleński, właściciel realności, w 79 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 17, w poł. + 21 R., Bar. 763. Spada. Pochmurno.

W górach.

— Wiesz żonusiu, że to Zakopane nie ma dla mnie najmniejszego uroku.

— Co też ty mówisz!

— No jakże, jesteśmy tu już tydzień, a ja jeszcze ani razu nie grałem w winta

Na balu w Pacanowie.

Panna. Ogromnie tu gorąco, a na nieszczęście zapomniałam wachlarza!

Kawaler. Gdyby pani pozwoliła, chętniebym na panią dmuchał.

Korespondencya administracyi. *WPan K. Łącki w Sporylnem.* Żaden z pańskich losów nie został wylosowany.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Echa muzycznego,** teatralnego i artystycznego Nr. 31 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Ś. p. Adam Asnyk (El...y) z portretem. — Stulecie Donizetti'ego, przez J. B. — Sonet (wiersz) przez A. Lange. — Czy to była pierwsza opera polska? III. przez Wiktora Czajewskiego. — Z Europy. — Moja Mignon. Szkic powieściowy, przez Marcelego Strzemieńczyka (d. c.) — Przegląd dramatyczny, przez Zastępcę. — Willa Borghesse (z rysunkami), przez Set'a. — Odgłosy. — Kronika. — Feljeton: Miłość tenora (nowella) przez Roberta Castel.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

SPORT.

Kraków, 9 sierpnia.

(Wyścigi cyklistów).

W wyścigu z Krakowa do Tarnowa, urządzonym przez oddział kolarski „Sokoła" krakowskiego, odbytym wczoraj, brało udział 9 cyklistów. Mimo pogody, warunki dla współzawodników były nader niedogodne. Silny wiatr utrudniał znacznie jazdę i wpłynął ujemnie na wytrzymałość jadących. Drogi wskutek ostatnich deszczów, pozostawiały wiele do życzenia. Urzędy sędziów pełnili pp. Mokrański, zastępca prezesa kolarzy tarnowskich, kapitan jazdy Olszewski i Konieczkowski z Tarnowa, oraz p. Ebert, sekretarz oddziału w Krakowie.

Na miejscu, w Tarnowie, zebrało się mnóstwo publiczności, przeważnie pań, która przybywających witała oklaskami.

Pierwszy przybył p. Pawulski z Przemyśla, który przestrzeń 83 kilometrów przebył w 3 godzinach 41 minut, drugi p. Konrad Podczaski z Krakowa, trzeci p. Rudawski z Krakowa, czwarty p. Wechterbach z Przemyśla. W Tarnowie przyjęto gości serdecznie i gościnnie, prawdziwie po sokolsku. I w Bochni „Sokół" tamtejszy urządził stacyę posiłkową i ustawił wśród miasta służbę bezpieczeństwa. Podobne stacye fungowały na ważniejszych punktach całej drogi, zwłaszcza na krzyżówkach, aby jadący nie byli narażeni na pomyłki i błądzenie.

Telegramy Przeglądu.

Petersburg 10 sierpnia. Na cześć cesarza niemieckiego odbyła się wczoraj w Krasnem Siole wspaniała parada wojskowa, w której wzięło udział około 40 tysięcy żołnierzy. Cesarz niemiecki rozdał dekoracye wszystkim dowódzcom oddziałów Szef sztabu jeneralnego Obruczew otrzymał wielką wstęgę orderu Czerwonego Orła w brylantach.

Konstantynopol 10 sierpnia. Porta otrzymała depeszę z Wanu, donoszącą, że oddział uzbrojonych Ormian przekroczył granicę perską i od kilku dni już stacza walki z Kurdami. Konsulowie nie nadesłali jeszcze żadnych raportów o tych zajściach.

Wiedeń 10 sierpnia. Cesarz odjechał dziś o 10 rano do Ischlu.

Rzym 10 sierpnia. Papież i kardynał Rampolla wyrazili ambasadorowi hiszpańskiemu kondolencyę z powodu zamordowania Canovasa.

Policya włoska zapewnia, że nawet z imienia nie zna żadnego anarchisty Golliego.

Madryt 10 sierpnia. W całej Hiszpanii panuje zupełny spokój. Pogłoska jakoby w miejsce konserwatystów liberałowie mieli objąć ster władzy państwowej jest nieuzasadniona. Przywódzca liberałów Sagasta oświadczył, że polityczne życie kraju nie może być zależne od jakiegoś mordercy, dlatego też konserwatyści muszą nadal rządzić.

Królowa rejentka podpisała dekret, zarządzający, aby we wszystkich kościołach w Hiszpanii odprawiono za duszę Canovasa nabożeństwa żałobne i aby wojsko oddało zmarłemu honory należne marszałkowi.

Morderca Golli był w dniu 10-go lipca w Madrycie i kazał sobie zrobić karty wizytowe z napisem „Rinaldini, szef oddziału rachunkowego i korespondent dziennika *Popolo*". Utrzymuje on wciąż, że zamach jego był zemstą za stracenie anarchistów z Barcelony.

Konstantynopol 10 sierpnia. Teraźniejsze odwiedziny księcia bułgarskiego są rezultatem dawniejszych zaprosin sułtana Książe chciał na wiosnę jeszcze złożyć tę wizytę, ale z powodu wybuchu wojny odłożył ją na później. Podczas wczorajszego przyjęcia w Yldiz kiosku ucałował książe Ferdynand rękę sułtana, a to samo uczynili członkowie jego orszaku.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 sierpnia M. hr. Pinińska z Grzymałowa. J. Kellermann z Kańczugi. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. Szumpeter z Buska. A Cihlarz z Spasa. L. Grabski z Gniezna. J. Horodyski z Horodnicy.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 10 sierpnia Zdz. Szaszkiewicz z Romanestiz (Bukowina). J. Loewy z Paryża. J. Nesterowicz z Przemyśla W. Kobylski z Korzuchowa. J. Owerhof i P. Giebner z Wiednia. J. Scholz z Moguncyi. L. Fischer z Budapesztu. J. Szeibowa z Hnizdyczowa. Por. Edler v. Tepser i kadet Hugo Fischer z Rawy ruskiej. Z. Szymanowski z Żółkwi. K Raczyński z Podola. A. Niesiołek z Tarnowa. P. Zabłocki z Morawy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. S. Holender i M. Weliczker z Czerniowiec. N. Kurz z Mikuliniec W. Schapira z Kolomyi. Amalia Goldwasser z Krakowa. W. Kręczyński z Stanisławowa. Z. Baynig z Rumunii. T. Chlipalski z Warszawy. K. Hegedis z Budapesztu. R. Szczęścikiewicz z Przemyśla. F. Falik z Knihynina.

Lwów dnia 10 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę · Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.50 do 218.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.— do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—· Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·5 do 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·20 do 102.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.47 do 9.57. Półimperyał 9.55 do 00.00 Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 9 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 369·50, węgierskie akcye kredytowe 400.50, anglobanku 162·00, związku banków. 260.50, unionbanku 302.50, länderbanku 241.50, kolei państwowych 351·37, lombardów 84·50, kolei nadłabskiej 260.00, akcye tytoniowe 162.00, rima 272·50, alpiny 134·20, renta majowa 102·22, renta koronowa węgierska 100.25, losy tureckie 65.75. marki 58·71. ruble 127.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·26		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów. Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
-	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
--	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Korosmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina) Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżège i do Pesztu
	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza i Jarosławia
	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
—	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
--	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

TO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Obawiam się, że nie będziesz chciała dopomagać mi w kuracyi, droga Iziu, gdy się dowiesz, jakie postawiono mi warunki.

— Jakieżto? Mów prędko, ukochany papo!

— Przedewszystkiem raz na zawsze zabroniono mi spędzać zimę w kraju, jeżeli nie chcę drugiej jej połowy spędzić w grobie. Doktor Raland każe mi natychmiast jechać na południe Francyi, a stamtąd prawdopodobnie do Algieru.

— Dobrze, papo. Kiedyż jedziemy, jutro?

— Zastanów się dobrze, Iziu. To tak daleko od Mortona... Czy decydujesz się jechać ze mną?...

— Na krańce świata! — odparła, kryjąc na jego piersi twarz zalaną łzami.

ROZDZIAŁ XXIII.

Minął dzień popisu bokserów, a pracowita ludność wracała powoli do swoich zajęć, wyczerpana nieco na siłach, zdrowiu i kieszeni przez uciechy świąteczne. Londyn, opasany dokoła wieńcem szarych przedmieść, wyglądał bardzo ponuro, zwłaszcza w oczach siedzącej w wagonie trzeciej klasy Joanny Barnard, która badawczym i zaciekawionym wzrokiem rozglądała się po tym prawie nieznanym świecie.

— Nie widzę tu nic godnego podziwu w tej starej ojczyźnie — mówiła sama do siebie, patrząc na las sterczących kominów, buchających czarnym dymem, który zaciemniał jasność zimowego dnia. Wąskie ulice, kręte zaułki, brudne firanki w zakopconych oknach, ciasne dziedzińce zastawione różnemi rupieciami, wydawały się poprostu wstrętnemi Amerykance. Sielskie powaby Daleshiru znikły wobec szerokich rzek i wspaniałych łańcuchów gór jej przybranej ojczyzny; ale te przedmieścia Londynu przewyższały brzydotą swą wszystko, co widziała dotąd w życiu, tak iż żałowała biednych ludzi, skazanych na zamieszkiwanie tych nędznych kamienic pod niebem zasnutem sadzą i dymem.

Mistress Barnard wczesnym rankiem wyjechała z Highclere i spodziewała się powrócić tam wieczorem. Zabrała z sobą torbę podróżną, zawierającą trochę niezbędnych rzeczy na wypadek, gdyby jej przyszło przenocować w mieście. Była to bowiem w całem znaczeniu przezorna i praktyczna kobieta, obdarzona spokojną odwagą i stanowczością, dozwalającą jej stawić czoło trudnościom, któreby zmogły słabszy umysł. Obca w Londynie, nieświadoma obyczajów miejscowych, bez żywej duszy do pomocy, zabierała się do swego dzieła tak spokojnie i odważnie, jakby najzwyczajniejsze zadanie miała przed sobą.

Z Easten Square, gdzie wysiadła, musiała się udać do Temple. Nie chciało jej się szafować pieniędzmi; a że przyzwyczajona była chodzić, zapytała się napotkanego policyanta o drogę, udała się we wskazanym kierunku, mijając ulice i skwery i rozglądając się cały czas dokoła rozumnemi, przenikliwemi oczyma, przed których badawczością nic nie uszło.

Ta część Londynu wydała jej się nieco przyjemniejszą. Ulice i place miejskie miały poważny staroświecki wygląd. Wszystko wprawdzie było szare i zakopcone, ale szyby okien lśniły czystością, a schodki wiodące do domów były gdzieniegdzie świeżo pomalowane. Tu znać było przynajmniej dobrobyt i porządek, chociaż brakło szerokiej swobody i błękitnego nieba Ameryki.

Joanna Barnard znalazła się w gmachu sądowym właśnie w chwili, kiedy zegar św. Dunstana wybijał zwolna dwunastą. Rozejrzała się dokoła z jakiemś uczuciem mimowolnego poszanowania dla starożytności tego miejsca. Odwieczny gmach, stary kościół, poważne szeregi kamienic z epoki królowej Anny, kamienny wodotrysk i dalekie mgliste zarysy lasów i rzeki... wszystko to razem i z osobna wzięte, tworzyło widok, którym ani Boston ani Nowy Jork nie mógł się pochlubić. Tu znać było powolny pochód wieków, to była karta dziejów wyryta cegłą i kamieniem. Tu dopiero w sercu mistress Barnard zbudziła się pewna duma ojczysta.

Znalazła drogę do Elm Court i tu na drzwiach wyczytała nazwisko, którego szukała: „Czwarte piętro, pan Tomplin, p. Green, p. Collander."

— Obym go tylko zastała w domu! — myślała, wspinając się po krętych i niewygodnych schodach, na szczycie których odetchnęła, ujrzawszy znowu na czarnych drzwiach wypisane białemi literami nazwisko obrońcy swego ojca.

— „Proszę!" — odpowiedział głos z wnętrza na jej stukanie.

Otwarłszy drzwi, znalazła się w obecności mężczyzny jedzącego śniadanie przy stole, zarzuconym książkami i papierami. Pan Tomplin, zdziwiony na widok gościa, wstał i podał jej krzesło, zapraszając:

— Proszę, wejdź pani i usiądź przy kominku. Zimno na dworze, nieprawdaż? Obawiam się, że może pani nieprzyjemne będą te zapachy kuchenne. Może otworzyć lufcik?

— Jeśli o mnie chodzi, to zupełnie zbyteczne. Przykro mi, że panu przerwałam śniadanie.

— O! to nic nie szkodzi. Powinienem był skończyć oddawna, ale byłem wczoraj na wieczorze tanecznym, który się przeciągnął do czwartej zrana, tak, że zaspałem dziś trochę.

— Obawiam się, że nadużywam łaski pana, odwołując się dziś do niego — zaczęła mistress Barnard cichym, przejętym głosem. — Nie mam żadnego prawa potemu, oprócz tego, jakie przysto każdej stroskanej istocie odwoływać się do pomocy drugiej podobnej sobie istoty. Jestem córką tego nieszczęśliwego człowieka, którego broniłeś pan na posiedzeniu sądowem w Highclere, i którego niewinność wierzyłeś, choć wszyscy byli przeciw niemu.

Pan Tomplin uśmiechnął się, sięgając sobie kawę.

— Moja pani — rzekł przyjaźnie — bardzo rad jestem, choćby ze względu na nią, że wyrok, wydany na twego ojca, został złagodzony. Ale z czego wnosisz, że wierzyłem w jego niewinność?

— Broniłeś go pan przecie — naiwnie odparła Joanna.

— To i cóż z tego? Byłbym tak samo bronił największego łotra na świecie. To mój fach; z tego żyję. W tym wypadku jednakże byłem istotnie skłonnym do uwierzenia jego zapewnieniom, jakkolwiek nieprawdopodobnem wydaje się, aby człowiek, który dopuścił się tylko kradzieży, przyznawał się do morderstwa. Zachowanie się i wygląd oskarżonego wywarły na mnie pewne wrażenie. Zrozumiałem, że może istnieć pewien stan psychiczny, w którym człowiek woli dać głowę swoją pod stryczek katowski, niż sam sobie zarzucić pętlicę na szyję. Jest to stan graniczący z obłędem, lub przynajmniej bardzo do niego zbliżony. W każdym razie był to szczególny wypadek, który zainteresował mnie z punktu widzenia psychologicznego, zwłaszcza że to była pierwsza sprawa o zabójstwo, która wpadła mi w ręce. Dlatego starałem się zrobić dla mojego klienta, co tylko mogłem — wesoło dodał adwokat, mieszając łyżeczką kawę.

— Szlachetnie pan mówisz, jak człowiek, który posiada świadomość prawdy — odparła córka oskarżonego. — Zdaje mi się, iż się nie mylę w przypuszczeniu, że pan wiesz, kto jest rzeczywistym mordercą, choć nie jesteś na tyle pewnym swego, aby oskarżyć go otwarcie. Przesłuchując sir Everarda Courtenaya, zdradziłeś się pan ze swoją myślą. Wiem od naocznego świadka, że sir Courtenay pobladł śmiertelnie podczas tego badania.

— Nie podobała mu się wzmianka o żonie, jaką uczyniłem. Był to pocisk na chybił trafił, który ugodził w samo najdrażliwsze miejsce — niedbale odparł Tomplin, spokojnie chrupiąc sucharek.

— Coś jednakże musiało dójść do pańskiej świadomości, co wywołało to zapytanie — nalegała Joanna Barnard.

— Bardzo mało. Widziałem się z ojcem pani, który nie umiał mi powiedzieć nic innego nad to, że znalazł trupa pana Blake'a w rowie, a zwabiony połyskiem złotego łańcuszka, przywłaszczył go sobie wraz z zegarkiem, przyczem wypróżnił kieszenie denata. Wydarzyło się to o zmroku, pomiędzy szóstą a siódmą, jak się zdawało ojcu pani. Sam nie wiedziałem, jak obmyśleć i na czem oprzeć obronę mojego klienta, gdy w samą wigilię procesu zeszedłem się przypadkowo wieczorem w kawiarni „Pod pawiem" z bardzo gadatliwym miejscowym lekarzem, niejakim panem Jebb, który, o ile pamiętam, miał bardzo wiele do powiedzenia w sprawie tego morderstwa, ale nie czynił tego otwarcie, tylko półsłówkami i nasuwaniem różnych podejrzeń i wątpliwości. On to pierwszy wpadł na myśl, że Blake mógł mieć skrytego wroga i że powodem zawiści mogła być zazdrość. Miałem okropną trudność w wyciąganiu go na słowa, bo choć język go świerzbiał, bał się wygadać z czemś niepotrzebnem. W końcu wydobyłem z niego to, że Blake kochał się w lady Courtenay, gdy była jeszcze miss Alicyą Rothney, i że nic nie byłoby w tem dziwnego, gdyby sir Everard był o niego zazdrośnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółki Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.